Nr. 32. We Lwowie, — Piątek dnia 8. Lutego 1889. **Rok XXVIII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 6. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

we Lwowie z odniesieniem do domu: miesięcznie złr. 1·50 kwartalnie złr 4·50

Na prowincji i w całej monarchii Austro-Węgierskiej:

miesięcznie . . . . złr. 2·—

kwartalnie . . . . „ 6·—

półrocznie . . . . „ 12·—

Za granicą kwartalnie złr. 7·50.

Przedpłatę przyjmujemy tylko na cały miesiąc, tj. od 1 do ostatniego w miesiącu.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 cnt.

Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.

Redakcja ul. Łyczakowska l. 3. Telefon 04.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników" ul. Karola Ludwika l. 9.

Ogłoszenia przyjmują:

W PARYŻU: C. Adam (Ciborowski), rue de Saints Pères 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.

Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska 3. Telefon 104.

Lwów d. 7. lutego.

Wyrób nowych karabinów austrjackich postępuje szybko. Przy pomocy fabryki w Ferlach (w Karyntji) wyrabia fabryka w Steyr po 7.500 karabinów tygodniowo, a zatem więcej niż rząd wymaga.

Z Pesztu donoszą: Agitacja przeciw ustawie wojskowej nie ustała nawet w dzień pogrzebu arcyks. Rudolfa; tego dnia bowiem w kilku okręgach wyborczych odbyły się zgromadzenia wyborców w celu omówienia ustawy wojskowej i uchwalenia rezolucyj, wzywających posłów, aby głosowali przeciw §§. 14. i 25. Posłowie tych okręgów należą do stronnictwa rządowego. W Koloszwarze awantury uliczne trwały jeszcze d. 4. b. m.; wojsko było skonsygnowane, ale nie wystąpiło; policja rozprószyła tłumy. Policja peszteńska ściga dwóch młodych ludzi, którzy podczas rozruchów odgrywali rolę podżegaczy.

Z Rzymu donoszą: Stolica apost. została z Petersburga zawiadomioną, że biskup wileński i dwaj lub trzej kapłani polscy wkrótce będą ułaskawieni, biskupowi jednak nie będzie wolno mieszkać w prowincjach polskich i będzie internowany w południowej Rosji. Rokowania w sprawie dalszego obsadzenia czterech krzeseł biskupich trwają dalej. Na najbliższym konsystorzu d. 11. bm. będzie papież miał przemowę i w niej wspomni o ugodzie z Rosją. Zawiadomienie to miało nadejść do Watykanu przez nuncjaturę wiedeńską, a więc drogą niezwykłą, co całą wiadomość w podejrzenie podaje.

Onegdajszą rozprawę geffkenowską w rajchstagu uważają powszechnie za porażkę ks. Bismarka. Onegdaj przyjmował cesarz z całą wystawnością, siedząc na tronie i otoczony dostojnikami, specjalne poselstwo marokańskie. Przedłżenie o podwyższeniu dotacji królewskiej odesłała pruska Izba posłów bez rozprawy do komisji budżetowej.

Według ostatnich wiadomości z Paryża, złożył minister sprawiedliwości Ferrouillat swoją tekę z powodu, że projekt zmiany art. 87. kodeksu karnego poruczono do ułożenia nie jemu, ale Gobletowi, i że w tym, przez większość gabinetu przyjętym projekcie, ustanowiono karę śmierci na każdy zamach, którego celem obalenie rządu, wywołanie zmiany w rządzie, lub podżeganie do oporu przeciw władzy państwowej.

Temi dniami był Boulanger w Clermont-Ferrand; Paryż nie wiedział, gdzie na kilka dni znikł nowy poseł paryski, ale rząd wyprawił za nim rzeszę szpiegów; mnóstwo kwiatów posłano Boulangerowi do hotelu. W Tunisie wszystkie znakomitości francuskie pospieszyły, na wiadomość o wyborze Boulangera, do jego córki, pani Driant, z gratulacjami.

Republ. fr. ogłasza ustęp z listu Gambetty z d. 7. sierpnia 1882, kiedy to z winy gabinetu Freycinet-Goblet Francja wydała Egipt na wolę Anglii a w domu rząd cały popadł w ręce radykałów. Czytamy w tym liście:

„Naród powierzył losy swoje republice, pragnąc przywrócenia swego dobrobytu i swojej wielkości, a uczynił to ani z pewności ani z wdzięczności, bo republika nic mu jeszcze nie dała. Wszelako kraj kredytował republice, żywił nadzieję. Rozczarowanie, omdlenie, irrytacja, obawa wyrzucą go jednak przy pierwszem silnem wzruszeniu politycznem z toru... Ze stopnia na stopień zapadać się będziemy w błoto demagogiczne, władza rządowa zniknie na wszystkich punktach, i anarchia, zwycięzka na chwilę, otworzy bramy dyktaturze jakiego zuchwałego kaprala".

W tymże czasie Gambetta, przechadzając się po muzeum Luwru z przyjacielem, rzekł: „Przyjdzie dzień, w którym nawet kamienie powstaną dla protestowania przeciw anarchii".

Z tego powodu pisze *Republ. fr.*: „I dzień ten przyszedł, i kamienie się podniosły do protestu. Kwiat kapralizmu górnje nad zhańbionym Paryżem, zwycięzka chwilowo anarchia otworzyła bramy dyktaturze zuchwałego kaprala... Niema innej rady, tylko trzeba na niepowrotne zerwać z doktrynami radykalnemi, przeciw anarchii, reakcji, dyktaturze postawić konserwatywno-republikańskie stronnictwo rządowe".

Ustawa wyjątkowa, zamiast wymódz spokój w Irlandji, coraz większe tylko wywołuje zaburzenia, a policji dodaje otuchy do różnych okrucieństw. Kiedy O'Brien, deputowany i obok Parnella i Dillona największy wpływ u ludu posiadający, sprowadzony został do więzienia, kazał go dyrektor natychmiast ubrać w ubior więzienny i ostrzydz mu głowę i brodę. O'Brien temu się opierał, dyrektor przywołał pięciu policjantów; więzień pół godziny się borykał, wreszcie wpół nieżywy padł na ziemię; wtedy go wpakowano w krzesło i z jego ubiorem i włosami „porządek" zrobiono.

Dowiedziawszy się o tem sędzia pokoju, pobiegł do więzienia, i dyrektor chcąc niechcąc musiał go poprowadzić do więźnia, który ledwo dyszał na deskach tapczanu. Sędzia odprawił dyrektora, aby dojść prawdy, i okazała się potrzeba zawołania lekarza i księdza. Zaledwo za godzinę oprzytomniał O'Brien i coprędzej zrzucił z siebie ubiór więzienny. Dyrektor z policjantami wróciwszy zastał go tylko w koszuli w klatce nieopalonej, a nadto dyrektor kazał mu nawet pościel zabrać, aby go „skruszyć". Wdał się w tę sprawę lekarz, ale nadaremnie.

Lord-major dubliński wysłał do sekretarza stanu dla spraw irlandzkich, Balfoura, zaraz w nocy dwie depesze z protestem przeciw „zabijaniu" O'Briena. Balfour zagroził posłańcowi aresztem za to, że go zbudził W całej Anglii powstał krzyk na to gorzej może niż moskiewskie postępowanie.

W Shangai zaszły wielkie zaburzenia, wymierzone przeciw Anglikom.

Królowa rejentka hiszpańska ułaskawiła wszystkich za przestępstwa prasowe skazanych lub pod śledztwem będących, tudzież tych szeregowców, którzy ostatniemi laty za udział w ruchach rewolucyjnych skazani zostali. Co do brygadjera Villacampa, dowódzcy buntu z 19. września 1886, i księcia Sewilli, królowa zasięga zdania najwyższych władz wojskowych.

W rumuńskiej Izbie posłów postawił wczoraj Blaremberg wniosek względem wytoczenia procesu byłemu gabinetowi Bratiana.

Po pogrzebie cesarzewicza.

Cesarz, ujęty tak licznemi i szczeremi objawami współczucia, jakie płyną ze wszystkich zakątków monarchii z powodu zgonu cesarzewicza, wydał następujące pismo odręczne i odezwę do ludów:

„Kochany hr. Taaffe!

Prawdziwą Mego serca potrzebą jest zwrócić się w tych jeszcze dniach bolesnej żałoby bezpośrednio do Moich ukochanych ludów, aby im wszystkim za niezliczone dowody wzruszającego przywiązania i pełnej pietyzmu wierności, oznajmić Moje najserdeczniejsze, niewygasłe podziękowanie. W tym celu otrzymujesz Pan przy niniejszem to Moje słowo, które zechciej ogłosić w sposób odpowiedni.

Wiedeń, 5 lutego 1889.

Franciszek Józef m. p.

Taaffe m. p."

„Do Moich Ludów!

Najcięższy cios, jaki mógł ugodzić w Moje Ojcowskie serce, niepowetowana strata Mojego drogiego jedynego Syna pogrążyła Mnie, Mój dom i Moje wierne ludy w najgłębszą żałobę.

Wstrząśnięty do głębi duszy, uchylam w pokorze głowę przed niezbadanym wyrokiem Bożej Opatrzności i błagam wraz Mojemi ludami Wszechmogącego, aby zechciał użyczyć Mi siły, iżbym w sumiennem wypełnianiu Moich obowiązków Panującego nie osłabł, lecz mając na oku ten sam kierunek, którego niezmienne utrzymanie, jak przedtem, tak i na przyszłość jest zapewnionem, odważnie i z otuchą wytrwał w ustawicznych usiłowaniach około powszechnego dobra i utrzymania błogosławieństw pokoju.

W tych dniach najdotkliwszej boleści duszy przynosiło mi to pociechę, iż czułem się otoczony wypróbowanym po wsze czasy serdecznym współudziałem Moich ludów i odbierałem ze wszystkich stron, ze wszystkich kół zdala i zbliska, z miast i prowincyj najrozliczniejsze i jak najbardziej rozrzewniające objawy tego współudziału.

Z najgłębszą wdzięcznością odczuwam, jak ów węzeł obopólnej miłości i wierności, który Mnie i Mój dom łączy ze wszystkiemi ludami Mojej monarchii, w godzinach tak ciężkiego nawiedzenia, nabiera jeszcze więcej siły i mocy a przeto staje się to dla Mnie potrzebą, bym w Mojem imieniu i w imieniu cesarzowej i królowej, Mojej gorąco ukochanej Małżonki, oraz w imieniu Mojej głęboko dotkniętej synowej, podziękował z całego serca za wszystkie te objawy pełnego miłości współudziału w naszej żałobie.

Wraz z tem głęboko odczutem podziękowaniem, wnoszę społem z Mojemi wiernemi ludami głos o łaskawą pomoc Bożą dla dalszego wspólnego działania zjednoczonemi siłami ku szczęściu ojczyzny!

Wiedeń, 5 lutego 1889.

Franciszek Józef m. p.

* * *

Oprócz powyższego pisma odręcznego i odezwy, wydany został także rozkaz dzienny do armii, który się kończy następującemi słowami: Tak samo dziś, jak i dotąd, gorąco bije serce moje dla każdego żołnierza całej mojej siły zbrojnej. Z dumą spoglądam na nią także w przyszłości; ma ona zapewnioną całą miłość moją.

* * *

Na pogrzebie cesarzewicza w nawie kościoła OO. Kapucynów znajdowali się: cesarz, królestwo belgijscy, książę bawarski Leopold, księżna Gizela, arcyksiążęta i arcyksiężne: Karol Ludwik, Marja Teresa, Franciszek Ferdynand d'Este, Otto, Marja Józefa, Małgorzata Zofia, Ferdynand, Ludwik Wiktor, wielki książę Toskany, Karol Salwator, Leopold Salwator, Franciszek Salwator, Karolina Marja Imakulata, Albrecht Salwator, Jan, Albrecht, Elżbieta, Fryderyk, Izabela, Karol, Stefan, Eugeniusz, Wilhelm, Klotylda, Małgorzata, Ernest Zygmunt, Rainer, Marja, Henryk, Adelgunda, księżna Modeny. Dalej książęta i księżniczki bawarskie: Karol Teodor, Marja Józefa, Maksymilian Emanuel, następnie książę Flandrji Balduin, ks. Sasko-Meiningeński, ks. Filip, księżna Ludwika Koburg.

W oratorjum znajdowały się: arcyksiężniczki Marja Annunciata i Elżbieta, księżna Teresa Wirtemberska, ks. Cumberland, księżna Marja, książę Alençon z małżonką, księżna Ludwika Orleańska, książę Braganza, ks. Wilhelm Wirtemberski, księżna Klementyna Koburska, ks. Gustaw Sasko-Weimarski, ks. Franciszek Lichtenstein, ks. Reuss, ks. Schaumburg-Lippe.

Przez umyślnie upełnomocnionych na uroczystość pogrzebową i stałych swych przedstawicieli reprezentowani byli: papież przez Galimbertiego, Niemcy przez ks. Reuss, Rosja przez ks. Łobanowa, Turcja przez Sadullah baszę, W. Brytania przez Pageta, Włochy przez hr. Nigra, Francja przez Decrais'a, Hiszpania przez Merry del Val'a, Portugalia przez w. hr. Valmora, ks. Walii przez jenerała Keith-Fraser.

Wieńce nadeszły jeszcze od cesarzowej babki, Augusty, od cesarzowej wdowy Frydrykowej, księżniczki Wiktorji, księcia Henryka i jego małżonki, wielkiej księżnej Marji Pawłownej, od wszystkich członków rodziny Koburskiej.

Jeneralny dyrektor kolei południowej przysłał olbrzymi wieniec uwity z palm i roślin egzotycznych, zebranych w parku willi Angiolina w Abbazji, gdzie cesarzewicz chętnie przebywał. Na białych szarfach zamieszczono złoty napis: „Willa Angiolina".

W imieniu miasta Krakowa złożył wieniec u trumny burmistrz Szlachtowski; w imieniu Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesorowie: dr. Madejski i ks. dr. Chotkowski.

Członkowie Koła polskiego Sawczyński i Rosenstock złożyli wieniec z napisem: „Nauczyciele i nauczycielki szkół ludowych Królestwa Galicji." Wieniec ten powstał z inicjatywy nauczycieli szkół ludowych lwowskich.

Oprócz tego złożyli: marszałek krajowy szląski hr. Larisch, wieniec z napisem: „W żałobie pogrążony Szląsk"; Horwath, prezes siedmiogrodzkiego Towarzystwa kultury, wieniec z szarotek; Towarzystwo antropologiczne wiedeńskie, powszechne Towarzystwo urzędnicze w Wiedniu, Towarzystwa lekarskie, żeglarskie i wiele innych.

We wtorek wieczór, po pogrzebie, odbyło się zebranie geograficznego stowarzyszenia, którego protektorem był arcyks. Rudolf. Przewodniczący baron Helfert miał wzruszającą mowę, którą zakończył słowami: „Niech Bóg utrzymuje naszego dobrego a ciężko dotkniętego cesarza i obdarzy go najdłuższem życiem, gdyż więcej teraz niż kiedykolwiek spoglądamy ku niemu, liczymy na niego i w nim pokładamy nasze nadzieje".

W Berlinie, na nabożeństwie żałobnem, które się odbyło w katolickim kościele św. Jadwigi, był obecnym cesarz Wilhelm z małżonką, z księżniczką dziedziczną tronu Meiningen i księciem Frydrykiem Hohenzollern, dalej, marszałek Moltke, bardzo wielu generałów, korpus oficerski pułku gwardji cesarza Franciszka, deputacja drugiego pułku ułanów, którego szefem był zmarły cesarzewicz; ministrowie: Maybach, Gossler, Lucius, hr. Herbert Bismark, Wedell, wszyscy ambasadorowie i posłowie, prezydjum parlamentu i sejmu pruskiego, bardzo wielu delegatów wszelkich rang świty dworskiej. Kościół udekurowany był czarno, przed wielkim ołtarzem katafalk, otoczony płonącemi świecami.

Tegoż samego dnia odbyły się nabożeństwa żałobne w kościołach katolickich w Hamburgu i Haadze.

W Petersburgu, na nabożeństwie żałobnem w kościele św. Katarzyny byli obecni wielcy książęta: Włodzimierz, Aleksy, Mikołaj i inni członkowie domu cesarskiego, ministrowie Woroncow-Daszkow, Giers, wszyscy najwybitniejsi dygnitarze i ciało dyplomatyczne. Katafalk wspaniale był przyozdobiony.

W Londynie, na uroczystość żałobną, która się we wtorek za duszę śp. cesarzewicza odbyła, przybył książę Walii w mundurze pułku austrjackiego z wielką wstęgą orderu św. Szczepana. Na rozkaz królowej byli obecni na nabożeństwie wszyscy dygnitarze dworscy i tajni sekretarze monarchini, a cesarzowę wdowę Frydrykowę, reprezentował Seckendorf.

Tegoż dnia odbyło się także nabożeństwo żałobne w londyńskim kościele katolickim na Farmstreet. I tam był obecny książę Walii z synami Albertem Wiktorem i Jerzym, dalej ks. Henryk Battenberg, ks. Krystjan, ks. Edward Sasko-Weimarski, inni książęta, lord Salisbury, wszyscy ambasadorowie, liczni wyżsi oficerowie i członkowie najwyższych warstw społecznych.

W Paryżu, na nabożeństwie żałobnem, które się odbyło w kościele św. Piotra, obecni byli zastępcy pp. Carnota i Floqueta, wszyscy ambasadorowie, posłowie i minister Goblet. W Konstantynopolu na nabożeństwie, odbytem w kościele św. Marji, byli obecni: austro-węgierski ambasador z całym personalem ambasady, członkowie ciała dyplomatycznego, reprezentanci sułtana i W. Porty i kolonia austro-węgierska. Na stopniach katafalku złożono kilka wspaniałych wieńców. W Sofii odbyło się również nabożeństwo żałobne za cesarzewicza, a uczestniczyli w niem wszyscy reprezentanci dyplomatyczni, cały dwór ze świtą, urzędnicy państwowi i oficerowie wyżsi. Nawet w Moskwie odbyło się nabożeństwo żałobne za arcyks. Rudolfa.

* * *

Między papierami nieodżałowanego cesarzewicza znaleziono, jak się dowiaduje *Fremdenblatt*, prócz pamiętników, także kilka po części skończonych, po części rozpoczętych prac arcyksięcia, których znaczna część przeznaczona jest dla etnograficznego dzieła: „Austrjacko-węgierska monarchia w słowie i obrazach". Dziś naturalnie nie można powiedzieć, co z tej spuścizny literackiej ogłoszonem zostanie, ale zdaje się, iż znaczna jej część będzie publikowaną.

Jokaj ogłasza w *Nemzecie* dłuższy list wiedeński, w którym czytamy: W listach następcy tronu do cesarza i cesarzowej, równie jak w listach do następczyni tronu nie znajdujemy żadnego wyjaśnienia co do pobudek samobójstwa; nie ma w nich nawet żadnej wzmianki, na którejby można oprzeć jakikolwiek domysł. Tylko w otoczeniu cesarzewicza uważano, że był czasem mocno zirytowany. Skarżył się na mocny ból głowy, chwytał się raz po raz rękami za czoło, przyciskał dłoń do głowy. Cesarzewicz bywał wesoły, jeśli inni w koło niego byli w wesołem usposobieniu. Sam wszakże był wielce wstrzemięźliwym w jedzeniu i piciu. Na polowanie brał tylko małą manierkę koniaku, aby zapobiedz zaziębieniu żołądka. Był on wprawdzie czułym na zimno i gorąco, ale nie nużył się łatwo i szukał wzmocnienia w wytężaniu sił i przezwyciężaniu trudności. Opowiadają, że w r. 1886, zasiadłszy na dzikie łabędzie, trzy godziny leżał w śniegu, i to wówczas miało być głównym powodem zapalenia otrzewnej, na które zapadł.

Jokaj opowiada, że gdy się spotkał z cesarzewiczem po chorobie tegoż w roku 1886, rzekł mu cesarzewicz: „Pierwszy to raz w życiu uczułem ból prawdziwy, bo od stóp do głów."

Lekarze przyboczni, dowiedziawszy się, iż cesarzewicz zapada na częstsze bicia serca i bole w okolicy serca, zalecili mu, aby zaprzestał palić cygara, co też uczynił i pozostał tylko przy papierosach. Bole sercowe zmniejszyły się odtąd wprawdzie, ale całkowicie nie ustały.

Jokaj prostuje sam w *Nemzecie*, iż treść listu arcyks. Rudolfa do Szögyeniego, którą pismu temu przesłał, nie jest dosłowną, zaręcza wszakże, że całkiem wiernemi są ustępy, w których mowa o rychłym zgonie, oraz o pozdrowieniu przyjaciół i błogosławieniu ojczyzny. List ten pisany był niezawodnie we wtorek (29. z. m.) w nocy lub może nawet we środę rano, bezpośrednio przed samym zgonem.

Pieczęć tajemnicy nierozjaśnionej spoczywa zatem na powodach, które nieszczęśliwemu księciu wcisnęły broń samobójczą do ręki...

Zamach na pamiątkę narodową.

Z Rzymu piszą do *Czasu*:

Wiadomość, którą wam przesyłam, wstrząsnąć powinna sercem każdego Polaka katolika.

Kościół św. Stanisława, biskupa krakowskiego, męczennika i patrona Polski, również jak przyboczny budynek, starodawne *hospicium* dla pielgrzymów polskich, jest wystawione na sprzedaż przez ambasadę rosyjską za cenę 600.000 fr. Rzecz prosta: Królestwo Polskie przestało istnieć urzędownie — a św. Stanisław nie może już być protektorem „kraju Przywiślańskiego". Nie ma rząd rosyjski powodu utrzymywania kościoła, który przypomina w Wiecznem mieście naszą przeszłą wielkość, który za sprawą kardynała Hozjusza nadany został przez papieża Grzegorza XIII. jako kościół narodu polskiego. Nowożytni geografowie i archeolozy nie chcą pamiętać, że istniała tu ulica *Via dei Polacchi*. Do kupna kościoła św. Stanisława zgłasza się podobno jakaś trupa śpiewaków francuskich na *café chantant*, oraz jakaś kongregacja protestantów niemieckich na zbór sekciarski.

Z rozdartem sercem słyszę tu dokoła pytania: czy Polacy na to pozwolą, aby ich pamiątkowy, historyczny kościół, pełen pomników polskich i polskich wspomnień — przeszedł na podobny użytek. Bardzośmy biedni — to prawda, ale jakżeż często rujnujemy fortuny na fantazje, a ileż to pałaców i willi kupują niekiedy nasi rodacy za większe jeszcze sumy po różnych zagranicznych miastach!... Donoszę więc do kraju o tej bolesnej wiadomości... — wiem, że składki publiczne w obecnem położeniu wątpliwy tylko przedstawiałyby skutek — ale może znajdzie się grono ludzi możnych, co przeszkodzą świętokradztwu i uratują kościół polski w Rzymie. *Dixi et salvavi animam meam.*

Do powyższego doniesienia dodać winniśmy szczegóły o kościele św. Stanisława, biskupa i patrona Polski w Rzymie. Leży on przy ulicy *Botteghe oscure* w bliskości Kapitolu. Stanisław Hozjusz, biskup warmiński, przybywszy do Rzymu, mianowany przez Grzegorza XIII kardynałem penitencjarjuszem, uprosił u papieża, aby przeznaczył dla polskiej nacji osobny kościół, podobnie jak już posiadały swoje kościoły inne narody. Grzegorz XIII oddał na ten cel starożytny, bo z XII wieku kościół Zbawiciela. Anna Jagiellonka i Stefan Batory uposażyli ten kościół i za ich fundacją wystawiono tu hospicjum dla pielgrzymów polskich, oraz kolegium dla księży polskich. Własność ta narodowa utrzymała się aż do najazdu wojsk napoleońskich na Rzym. Wtedy kościół św. Stanisława zamieniony został na koszary, ogołocony z wielu ozdób, wreszcie sprzedany jakiemuś żydowi z Livorno. Car Aleksander I. odkupił tę budowlę za sumę 10.000 skudów i do dawnej przywrócił świetności. Odtąd kościół ten był własnością carów rosyjskich jako królów polskich. Wprawdzie dotąd cesarzowie Wszechrosji piszą się „królami Polski", ale tylko w pełnym tytule aktów dyplomatycznych — w organizacji wewnętrznej zatarto wszelki ślad tego tytułu, bądź cobądź mającego swoje historyczne i polityczne znaczenie. Sprzedaż kościoła św. Stanisława w Rzymie, w chwili układów ze Stolicą św., dziwne zaiste robi wrażenie, i może służyć w kołach watykańskich za dowód, o ile rząd rosyjski pozbył się nawet zewnętrznych względów poszanowania dla religii katolickiej, oraz tolerancji dla swych katolickich poddanych.

Kościół św. Stanisława jest jeszcze w dzisiejszym stanie przepełniony pamiątkami polskiemi. W wielkim ołtarzu jest piękny obraz Franciszka Smuglewicza, którego do Rzymu wysłał biskup żmudzki Gedrojć, a przedstawiający u stóp Zbawiciela patronów polskich św. Stanisława, Wojciecha, Jacka i św. Jana Kantego. W bocznych ołtarzach św. Kazimierz królewicz, św. Stanisław Kostka, Wskrzeszenie Piotrowina, także pędzla Smuglewicza; a Szymona Czechowicza, znakomitego ucznia Karola Maratti, Pan Jezus na krzyżu, u podnóża św. Jadwiga i Kunegunda. Bogate antepedja z herbami Polski i herbem Janusza biskupa Załuskiego. Wielka srebrna lampa przed ołtarzem fundacji Anny Jagiellonki. W zakrystji znajduje się 17 portretów polskich, a mianowicie: Jana Kazimierza w stroju kardynalskim, Jana Sobieskiego i Marji Ludwiki, obu Augustów Sasów, Stanisława Poniatowskiego, kardynała Hozjusza, kardynała Radziwiłła, prymasa Ignacego Komorowskiego, biskupa Massalskiego i tegoż biust marmurowy, portret Sierakowskiego rektora, obrazy Matki Boskiej, kopia od Karmelitów w Krakowie, św. Salomei, św. Stanisława Kostki, św. Kunegundy i św. Wojciecha.

W kościele znajdują się następujące pomniki polskie: królowej Anny Jagiellonki, kardynała Hozjusza jako fundatorów; biskupa Stanisława Załuskiego (korespondent wylicza jeszcze długi szereg innych pomników, jak Słuszków, prymasa Poniatowskiego, Lubomirskich itd.)

To, co zostało, świadczy, że od czasów Hozjusza kościół ten jako własność narodu polskiego przez trzy wieki był łącznikiem Polski z Wiecznem miastem, punktem zbornym dla pielgrzymów polskich, znajdujących w hospicjum przytułek, że był nadto miejscem po katedrze wawelskiej najdostojniejszem do uwiecznienia pamięci dostojników kościelnych i świeckich w Rzeczypospolitej. Czyliż to wszystko ma pójść na sprzedaż i poniewierkę? Czyliż przed tym wandalizmem nie cofnie się rząd rosyjski, który tyle innych wandalizmów w kraju polskim dokonał, ale który wobec Rzymu i zagranicy starał się zwykle zachowywać pozory? A my nieszczęśni czyliż już nie mamy żadnego środka, aby zdeptaniu i sponiewieraniu naszych pamiątek historycznych przeszkodzić?

Od Administracji

„Gazety Narodowej".

Z powodu wyczerpania całego nakładu tych numerów „Gazety", w których był „Proces kukizowski", sporządziliśmy osobną odbitkę, którą po ukończeniu procesu nabyć będzie można w naszej administracji po cenie 1 zł. za egzemplarz (netto).

Zamawiający z prowincji zechcą nadesłać 10 centów na koszta ekspedycji.

Nowym prenumeratorom wyszlemy na żądanie początek procesu i numery „Gazety" od dnia, w którym złożą przedpłatę.

Odbitka pojawi się w poniedziałek dnia 11. lutego.

Przedpłatę przyjmujemy tylko na cały miesiąc, tj. od 1. do ostatniego w miesiącu.

Proces kukizowski.

Dwudziesty pierwszy dzień rozprawy.

(*Fg.*) O godzinie 9. minut 10. rozpoczął dziś prokurator Girtler w dalszym ciągu swój wywód ostateczny i twierdzi, że zabranie majątku ks. Tch. dokonała pani M. Strz. w celu przywłaszczenia go sobie, czyli w zamiarze popełnienia kradzieży papierów, reprezentujących przeszło 75.000 zł. A co zostawiła? 9 książeczek na przeszło 19.000 zł., 2 listy zastawne po 1.000 zł. i indemnizacyjne na 7050 zł., czeki na 6.000 zł. zostawiła dlatego tylko, że ich nie ujrzała.

Fakt, że to co pani S. zostawiła w *liber ordinationis* wynosi mniej więcej tyle, ile ks. T. podług wyobrażenia rodziny miał posiadać — popiera moje twierdzenie. W r. 1888 nie lokował jeszcze ks. T. pieniędzy w czekach, a ponieważ corocznie znaczną kwotę lokował w czekach banku hipot., z tego wniosek, iż w czasie czynu była znaczna gotówka w jego posiadaniu. Całą tę gotówkę zabrała pani S., która nie zwróciła jej, lecz ją zużytkowała. Działała więc w zamiarze przywłaszczenia sobie całego majątku. Zamiar ten został wykonany nie po czynie, lecz w nocy z 29. na 30. lipca. Ks. T. miał dokładną ewidencję tego, co posiada; jeżeli spisy były, a potem przepadły, więc nie kto inny, lecz ta osoba, która zabrała majątek, zniszczyła także i spisy. Spaliła je pani S. w tym celu, aby ujść możliwemu wykryciu zbrodni. Robiła to wszystko, aby upozorować, że ks. T. nic więcej nie zostawił, jak tylko to, co raczyła pani S, zostawić w *liber ordinationis*.

To wszystko stoi w związku z tem, że pani Strzelecka oddała „jakiś klucz" ks. Królickiemu we wtorek albo środę. Z tem w związku stoi także fakt drastyczny, że skoro Kazimierz Tchórznicki koło 12. sierpnia zjechał do Kukizowa i dopytywał się o majątek, pani Strzelecka temu najbliższemu krewnemu, gdy szafy były opieczętowane a ks. T. konał, powiedziała: „Nic nie wiem o majątku, aby istniał, chyba jest co w zamkniętych szafach zapieczętowanych". Czy nie zadokumentowała pani Strzelecka wtedy chęci zatrzymania majątku? A zresztą oddając 21. sierpnia papiery p. Kownackiemu, opowiedziała, że machnięcie ręką ks. T. zrozumiała tak, iż ks. T. na wypadek śmierci jej przekazuje majątek. P. Kownacki spisywał ostrożnie, skrupulatnie jej zeznania. Dopiero 18. września napisała pani Strzelecka kartkę, w której zrzeka się posiadania majątku. Spostrzegłszy, że popełniła wielką niezręczność, postanowiła obrać inną taktykę.

Oto wszystko, co miałem powiedzieć o zabraniu majątku.

Teraz omówię fakt tajemnicy, o który ją rzekomo prosił ks. T. Gdyby on nawet chciał jej rzeczywiście oddać majątek w depozyt, to jest przecie pewna loika, którą człowiek uczciwy zachowuje; wówczas byłaby pani Strz. przybrała świadków i wobec nich chociaż cichaczem zabrała majątek cały naraz, nie częściowo; byłaby przynajmniej najbliższych uwiadomiła o tem, syna, dalej Władysława, ks. Królickiego, a w każdym razie zwierzyłaby się swojej siostrze, pani Anieli Kielanowskiej. Własna ostrożność dyktowała to, bo przecież, czy może człowiek niewinny obliczyć wszystkie ewentualności, posądzenia — czyż zresztą nie może ktoś skraść, zrabować pieniędzy złożonych w jej kufrze? Widzi sędziego Kownackiego, widzi Szpanga szukającego majątku, dlaczego mu nie powiedziała? Na zapytanie komisji z 31. lipca powiedziała pani S.: „Nic nie zginęło", „w szafie są rzeczy i stare kontrakta".

Czekała ona na 21. sierpnia, gdy inna była konstelacja. Co do tajemnicy, to nikt temu nie wierzy, aby ks. T. był od niej zażądał bezwarunkowej tajemnicy. Cóż przeszkadzało jej, gdy ks. T. był zdrowszy, uspokoić go i powiedzieć, że zabrała majątek, a nie czekać „aż sędzia śledczy kleszczami wydobędzie z jej wnętrza tę tajemnicę i zeznanie". Posiadanie dalsze pieniędzy i zachowanie tajemnicy świadczy, że podsądna i nadal trwała w zamiarze przywłaszczenia sobie majątku i z tegoż użytkowała.

Teraz przychodzę do faktu oddania majątku. Wszystko jej się udało; majątek zabrany — nie dopisał jej tylko ks. T., który nie chciał umierać, wyzdrowiał. Silna konstytucja oparła się silnym ciosom zadanym mu przez przyjaciółkę i opatrzność nie dopuściła, aby sprawczyni wyszła bezkarnie. Odżył. Był zupełnie przytomny, świadom tego, co było i co jest. Wobec tego faktu nasunęło się oskarżonej straszne dylema: „Być albo nie być" — „oddać czy nie oddać". Do szafy włożyć napowrót nie można było. Najłatwiej było do rąk ks. T. oddać. Lecz nuże ks. Tchórznicki zaprzeczyłby, że nigdy nie oddawał w depozyt, chciał z tego zrobić użytek i obwinił ją o sprzeniewierzenie lub kradzież? Powiada pani S.: „Wolałabym spalić, podrzucić" — to byłoby jeszcze gorzej. Nie mogła tego zrobić. Zaświtał promyk nadziei; dr. Schmidt powiedział, że ks. T. umrze.

Chwilowe jej obawy zostały usunięte. Więc cóż robi? Trzeba go zaniedbać, trzeba mu ułatwić przeniesienie się na łono Abrahama. Kto widzi starca w tym stanie, ten zażąda natychmiast pomocy lekarza. W ½ godziny mogła sprowadzić lekarza z Jaryczowa, nie dała obmyć rany

ze skrzepów, chłopskim zwyczajem krwi zatamować; wszystkiego tego zaniechano. Dr. Schmidt przyjeżdża 8. sierpnia, zawezwany przez Strzeleckiego, znajduje ks. T. konającego w okropnym stanie zaniedbania. Na karb służby tego kłaść nie można. Kto ma 75.000 zł., może poświęcić z nich 1.000 zł.; otoczyć chorego staruszka opieką i nikt ani sąd, ani sukcesorowie nie byliby jej z tego zarzutu czynili.

W nocy z 10. na 11. sierpnia było tak źle, że ks. Królicki, Wład. i Aleks. Strzelecki, Szpang myśleli, iż ks. T. kona. To było promykiem nadziei, że ks. T. umrze i nie będzie potrzeba oddać pieniędzy. Tem większa nadzieja, że sąd śledczy był na fałszywym tropie. Czekała pani Strz.; trudno rozłączyć się z majątkiem nabytym kosztem sumienia i własnej duszy. Nagle zjeżdża ajent Szpang i wypływa na jaw rzecz nowa; ten, który miał być owem straszydłem, którego się Strzelecka bała — zaczyna dość zmyślnie brać się do dzieła, rozpytuje, znajduje w piecu papierki i kawałek obojczyka. Opieczętowano szafę. Służba wiedziała co się dzieje i donosiła.

Coraz ciaśniej robi się około niej. Zamęt w głowie — narady — nie ma już gotówki 5.000 zł. i efekta zabrane nie były w kufrze w Kukizowie, były one, zdaje mi się we Lwowie, a talary były znów gdzieindziej. Cóż robić? Jedzie pani S. ze synem do Lwowa. Telegrafowano, aby ją policja śledziła. Nie chodziło o odbiór pieniędzy u p. Krattera. Przyjechała do Lwowa, miała inny cel; owego wieczoru efekta zabrane zostały przywiezione do Kukizowa. Nadchodzi dzień 21. sierpnia. Wtedy to odgrywa pani S. całą komedję, wbiega do pokoju ks. T., za chwilę do sędziego — i uprzedzając go, wmawia w ks. T., suggestjonuje go: „Prawda, że ksiądz dałeś klucz?“ Wówczas ksiądz nie był wolny od gorączki. Wmawiała wtedy w ks. T. i w sędziego śledczego, który stwierdził, że ks. T. jak pozytywka nakręcony, powiedział: „Dałem klucz dziedziecze po mordowaniu.“ Zkądby wtedy były powstały owe skrupuły u ks. T.? który nie wiedział, że tak blisko już jest ramię sprawiedliwości przeciw pani S. Jak on mógł wiedzieć, że przechowanie depozytu może pociągnąć nieprzyjemne skutki dla państwa S. I to nagłe oddanie, ta komedja ma swoje znaczenie; nastąpiło to wtedy, gdy zjechał na miejsce czynu zastępca mój, dr. Sumper, aby na miejscu umówić się mógł z sędzią śledczym.

Gdyby się było rozchodziło o Łucia i Krajewskiego, to wiedziała pani S., że tyle ambarasu by nie było. Zrozumiała zastraszona, że zanosi się na krok doniosły, nagły, i dlatego wbiegła do ks. T. i do p. Kownackiego. A dlaczego nie oddała woreczka z talarami? Czy możliwe takie zapomnienie? Gdyby je była miała wtedy w Kukizowie, czy nie byłaby zaraz Szpangowi, albo dr. Sumperowi powiedziała: „Ja mam talary“. Ale pani Strz. zwróciła je dopiero 24. sierpnia, to dowodzi, że oddając 75.000 zł. nie miała wtedy tych talarów; może zużytkowane zostały na to, aby po czynie znaleźć pomoc osoby trzeciej, może to nawet nie te same talary? A zresztą, zkąd to pochodzi, co przy rozprawie się ujawniło i co ks. Królicki tu zeznał, że 21. sierpnia, zanim oddała depozyt do rąk sądu, na 2 godziny przedtem po raz pierwszy zwierzyła się ks. Król., że ks. T. polecił jej zabrać papiery i że na wypadek śmierci zostawił majątek ten na jej dyskrecję? To jest dowodem winy Marji Strzeleckiej jako bezpośredniej sprawczyni czynu, z wykluczeniem ingerencji każdej innej osoby i posądzenia kogokolwiek innego o sprawnictwo tej zbrodni. Potępić ją musi to wszystko w oczach całego świata. Uroczyście to oświadczam. Jest mojem przekonaniem, że pani S. dopuściła się tego czynu i że panowie twierdząco odpowiecie na I. pytanie.

Całe zachowanie się pani Strz. w toku śledztwa i przed uwięzieniem, świadczy o tem, że oskarżona, poczuwając się do winy, tak postępowała. Spostrzegłszy, że ks. T. żyje, poszła do kuchni napić się wody — dla uspokojenia, ochłodzenia się w gorączce. Zapomniała o łożu ciężko chorego. Ktożby zresztą z prostych ludzi nie był się połapał wtedy, że zbrodnię popełniono? Wmawia w obecnych, że to apopleksja, „epilepsja“, a ani słowem nie przypuszcza, że to może być zbrodnia. Ba nawet wobec dr. Schmidta, zirytowana jego oświadczeniem, że tu popełniono zbrodnię, zapomniała o formach towarzyskich i niegrzecznie się obeszła z nim, wychodząc z pokoju.

„Kinder und Narren sprechen die Wahrheit.“ Nieraz głupi chłopak młody, taki Władek Michalicki, więcej wygada, niż inteligentny świadek. On to zaraz opowiadał, że pani S. z synem mówiła wtedy po francusku, o tyle, o ile mogła, zwierzyła się przed nim, prosiła go o zatarcie śladów. Świadczy o tem to, iż p. Strzelecki nie chciał bez świadków iść do ks. T., „bo gotów ks. T. na mnie powiedzieć“. Wiedział więc co się stało i bał się, aby na niego cień podejrzenia nie padł. Zamiast spieszyć się z opieką dla ks. T., spieszy się pani S. z czem innem: każe wymywać podłogę. Zamiast ks. T. przenieść do lokalu komisyjnego, każe natychmiast prać bieliznę i kosić trawę. Nie wiem, czy na serjo mam tę trawę brać jako poszlak. Jestto śmieszne, ale przecież sam pan S. powiedział, iż ma podejrzenie na Batiuka, bo trawę wykosił. Dopiero we wtorek zawiadomiono żandarmerję. Nie uwiadomiono rodziny po orzeczeniu dr. Schmidta — dopiero w dni kilka później, po uspokojeniu. Miało to na celu, aby zapobiedz zbyt wczesnemu pojawieniu się rodziny. Jak wytłumaczyć trwogę, strach, panikę? Wszak nie ona była tem dotknięta. — Było modlić się, aby Pan Bóg księdzu lekką śmierć zgotował, ale trwożyć się — tego nie pojmuję. Rzeczy podrzucone zostały dopiero z poniedziałku na wtorek.

Jako dalszy punkt podnosi prokurator zachowanie się wobec ks. Pasinta i dr. Schmidta, co do owych pieniędzy dla lekarza. Uważa on to tak samo za komedję. Czyż nie mogła pani S., wiedząc, że rozchodzi się o zapłacenie dr. S. sama zapłacić i na aptekę dać, a nie dopiero starać się, aby staruszek wstał i wyjmował pieniądze. Ja nie wierzę ani ks. T., ani lekarzom, aby on mógł wtedy wstać, boć trudno przypuścić, aby pani S. do tego dopuściła. Ten widok (ks. T. w negliżu) do przyjemności nie należy, tak samo, jak podprowadzenie księdza do szafy. Może dla tego zrobiła to wtedy, aby zadokumentować, że ks. T. ma do niej zaufanie. Jakkolwiek 21. sierpnia sama twierdziła, że ks. T. dał jej klucz i pozwolił zabrać majątek — mimo to w kilka dni potem, 24. sierpnia jeszcze z innej inicjatywy rozpoczęła się akcja równoległa z akcją sędziego śledczego, która wymusić chciała od ks. T. zeznania, że powierzył pieniądze pani S. Gdyby ks. T. był rzeczywiście dał jej pieniądze do przechowania, to nie byłoby trzeba ks. Tch. do muru przyciskać, aby to słowo powiedział. Każdy z tych świadków, jak gdyby przyszedł po to, aby usłyszał słowa: „klucz dałem“ i aby to stwierdził w sądzie. Zapomnieli biorący udział w akcji, że słowa: „dałem klucz“ nie będą miały doniosłości, bo są różne klucze. Jęto się więc później dedukcji prawnej, że to miało znaczyć „oddanie majątku w depozyt“. Każdy z tych świadków obawiał się dać ks. T. wprost pytanie: „Czy dałeś majątek?“ bo wiedzieli, iż ks. Tch. nie dał. Żaden z świadków nie umiał też odpowiedzieć, czy ks T. rozumiał „symboliczne marzenie klucza“. W pytaniach i odpowiedziach była ogromna panika i zależało na uzyskaniu tego słowa od ks. T. Pocóż więc była ta gorączka, gdyby rzeczywiście ks. T. był powierzył pieniądze?

Dnia 24. sierpnia aresztowano Strzeleckiego. W tej chwili odzywa się on znacząco: „Ja tylko za siebie odpowiadam“. Nie wspomniałem o tem w akcie oskarżenia; dziś jednak jest to dla mnie zrozumiałem.

Czuł się niewinnym. Wiedział jednak, że matka to zrobiła, że uczestniczył w zbrodni, przywłaszczając sobie pieniądze. Powiedzenie jego miało znaczyć: „Matka moja odpowiedź dać powinna na resztę“. A ta dziwna obojętność ks. T., który nie znalazł żadnego odwodu, żadnej obrony dla pani S., a przecież tak łatwo było mu to uczynić? Miał jedno tylko do obrony: ową „zbytnią miłość“ matki dla dzieci. Oskarżona o tak ciężką zbrodnię, wiedziała że o tę samą zbrodnię posądzono jej syna. Odstawiono ją do Lwowa i tu prawie w miesiąc później była badania. Nie wiele powiedziała. Sędzia śledczy przedstawił jej poszlaki i zeznania świadków, a pani S. powiada wtedy, że za porozumieniem z obroną odmawia dalszych zeznań. I pani S. milczy jak grób. Tak umiała panować nad sobą, że ani słowa nie mógł z niej sędzia śledczy wydobyć.

Przy rozprawie nie odpowiadała pani S. na pytania moje, tj. tego, który ją ściga z urzędu. Inna to rzecz odpowiadać na luźne pytania, co innego zaś na cały szereg loicznie związanych pytań...

R. Simonowicz (przerywając): Ależ to zarzut przeciw mnie skierowany?

P. Girtler. Daleki byłem od tego, ani mi to na myśl nie przyszło... Pani S. odpowiadała tylko na luźne moje pytania, ale to było po niewczasie. Jeżeli kto czuje się niewinnym, to nie opuści żadnej sposobności, aby opowiedzieć wszystko, co wie — i usprawiedliwi się. A cóż dopiero, jeżeli oskarżona jest matka razem z synem, o którym wie, że jest niewinny. Trzeba być albo pozbawionym uczucia macierzyńskiego, albo być winny, żeby nie chcieć tego uczynić.

Jak lwica powinna matka bronić dziecka... Tymczasem pani S. panuje nad sobą, zaciska usta i zęby — i nie odpowiada. Fakt ten najwyraźniej świadczy o winie. Pani S. obawiała się, że mimo sprytu popadnie w sprzeczności, któreby winę jej udowodniły, i dlatego nie dawała odpowiedzi.

Przypominam sprawy Gnota i Tomczuka. Że to bajki niezręczne i fałsze, tego nikt nie zaprzeczy. Ale żeby ten ktoś, kto to samozwańczo inscenował, — nie miał na tyle loiki i poczucia, aby stawiał naprzeciw właściwym sprawcom Gnota i Tomczuka — tego pojąć nie mogę.

Gnot — to obałamucona ofiara przewrotnej czyjejś głowy — która uratować chciała Strzeleckich.

Żal mi Gnota, który nie wątpię, że powie później, z czyjej namowy fałszywie zeznania poczynił. Co się tyczy sprawy Tomczuka, to widzieliście go panowie tutaj. Sprawa ta jest skutkiem wpływów wywieranych na niego w więzieniu, albo z poza więzienia.

Chodziło o sparaliżowanie akcji sądowej. Była mowa w dziennikach, że rozprawa wyznaczona na 11. grudnia. Rzeczywiście był taki zamiar. Spieszyłem się, aby podsądni nie siedzieli długo w więzieniu śledczem. Była w murach sądowych mowa o tem, lecz rzecz okazała się niemożliwą. Dzienniki rzecz tę rozgłosiły i oto cóż się dzieje? Oto w niedzielę przed 11. grudnia Gnot popełnia kradzież w kościele i wyjawia straszną tę tajemnicę, którą nazwano cudem.

Czyż to nie było obliczone na efekt, na to, aby zaraz na początku rozprawy taka bomba pękła? Każdy powie: „Uwięziono niewinne ofiary, za które modlono się w kościele. Gnot zeznaje prawdę.“ To ilustruje całą sprawę.

Wnoszę, abyście pp. przysięgli, przekonani nie mojemi słowy, bo one są nieudolne i może argument jaki nie trafia do waszego przekonania, wnoszę, abyście oparci na własnem przekonaniu, które powinno być dla was decydującem, na I. pytanie odpowiedzieli: „Tak“. Gdyby wszakże przekonanie co innego wam powiedziało, gdybyście byli przeświadczeni, że pani S. chciała tylko rabować, macie II. pytanie wypadkowe, wykluczające zamiar morderczy.

Gdybyście zaś i tego przekonania nie mieli, to w takim razie pozostaje wam pytanie wypadkowe na prostą, zwykłą kradzież. Można mieć wątpliwości co do I. i II. pytania, ale żadnej już wątpliwości mieć nie można, że oskarżona dopuściła się zbrodni kradzieży wartości więcej niż 75.000 zł. Wierzcie mi, iż tego tak jestem pewny, że nie przypuszczam, abyście na to pytanie inaczej mogli odpowiedzieć, jak tylko twierdząco.

Pozostaje mi teraz omówić osobę p. Aleksandra Strzeleckiego. Jest on poniekąd ofiarą. Tak jest. Oskarżenie o zbrodnię bezpośredniego sprawnictwa niewinnie go trafiło. Żałuję i szczerze go żałuję, bo jest młody i stoi u progu życia. Żal mój szczery, ale nie ja zawiniłem. Jeżeli kto zawinił, to nikt inny, ani sedzia, ani świadkowie, ani akta, ani prokurator wszędzie na sztych narażony, tylko własna matka. Gdyby kto inny, stokroć zdolniejszy odemnie przyszedł, byłby musiał taki sam akt oskarżenia napisać. I obrona była tego przekonania, ale gdyby była czuła, że oskarżenie nie miało formalnej podstawy, to nie mając sposobu obronić pani Strz., byłaby w interesie tego niewinnie oskarżonego wniosła sprzeciw, będąc pewną, że oskarżenie co do niego jest mylne, bezpodstawne.

Nie mogła tego wszakże obrona zrobić, bo taki materjał był. Kto więc zawinił? Zawiniła tylko własna matka całem swojem postępowaniem. Gdyby nie była tej zbrodni się dopuściła, nie czuła się winną, nie chciała się ratować, gdyby nie była wytworzyła niezręcznej sytuacji z temi depozytami, „nie byłaby sprowadziła podejrzeń i na syna“.

Podtrzymałem atoli obwinienie o zbrodnię uczestnictwa w rabunku co do Strzeleckiego. Udział jego był dwojaki; rozchodziło się najprzód o ratowanie matki, zacieranie śladów i utrudnienie wykrycia zbrodni. Za to ścigać go nie mogę, bo syn za tego rodzaju pomoc daną matce nie może być pociągany do odpowiedzialności.

Lecz w tym wypadku poszedł p. Aleksander Strzelecki dalej, aniżeli pomoc **bezkarna** dla matki wymagała — i to mu zarzucam. Rozmowa z matką po francusku, to rozsiewanie wieści o epilepsji, wzbranianie się wejścia do ks. T., wzywanie Władysława do pomocy matce, ciągłe przejażdżki do Lwowa, twierdzenie wobec sędziego śledczego, że w szafie są tylko papiery, ciągła jego obecność w Kukizowie — dowodzą, że wiedział o tem, iż zbrodni dokonała na ks. T. matka i że ją trzeba ukryć. Rozchodzi się o to, czy miał udział w zbrodni. Okoliczność, że Strzelecka nie oddała gotówki nad 5000 zł. wskazuje na to, że to wszystko użyła za pośrednictwem syna częścią na inne cele, częścią dała synowi jako część łupu do zacierania śladów.

Na dowód, że gotówki 5.000 zł. użył na swoje cele, naprowadzam okoliczność, że 29. lipca posłał po 50 zł. do matki, nie miał więc pieniędzy. Nie wierzę w tę tysiączkę, którą mu matka dać miała przedtem. Od maja do końca lipca tj. do dnia czynu wykazał Strzelecki dochód 8.750 zł., a nie wierząc, aby mu matka dała 1000 zł., redukuje się suma dochodu na 7.750 zł. Sofer dopiero 17. sierpnia wypłacił 1665 zł. Teraz przypatrzcie się, co wydano od maja do lipca. Towarzystwu kredytowemu ziemskiemu zapłacono 5.268 zł., budowa domu 260 zł., towarzystwu kredytowemu 2.500 zł., a dalej zapłacono rozmaite należytości: Stromengerowi, Olaytonowi i Shutlewortowi, Czernickiemu, krak. Towarzystwu ubezpieczeń, krawcowi Felińskiemu — razem to wszystko wynosi po dzień 1. sierpnia 10.012 zł. Porównawszy tę kwotę z dochodem 7.750 zł., znajdziecie panowie różnicę prawie 3.000 zł. Dyferencja ta przemawia na niekorzyść Strzeleckiego, tem bardziej, że rozchody wszystkie nie są w rezultacie zbadane. Zkąd wziął Strzelecki te pieniądze? Zastanowiwszy się nad tem, przyjdziecie do przekonania, że Strzelecki użył pieniędzy, zabranych u ks. T., do zapłacenia tych sum. Dopiero po czynie 29. lipca miał pieniądze i wypłacał robociznę.

Gotówka ks. T. była w setkach — a Strzel. płacił Shutlewortowi setkami, czerpał pieniądze z tego źródła. Na tej podstawie dano wam pp. przysięgli możność odpowiedzenia twierdząco na pytanie uczestnictwa Strzeleckiego w zbrodni rabunku lub kradzieży.

Skończyłem. Obrona pozostaje wam. Z całym spokojem wyczekuję waszego werdyktu. Przekonany jestem, że świadomi stanowiska swego, wydacie werdykt sprawiedliwy.

Ostatniemi czasy pojawiły się głosy, występujące dość wrogo przeciw instytucji sądów przysięgłych. Nazwano je „grą w loterję“. Odprawę tym niesłusznym zarzutom dacie waszem orzeczeniem wówczas tylko, jeżeli werdykt będzie sprawiedliwy.

Nie zapominajcie, że po nad wami jest jeszcze obowiązek wyższy, jaki nakłada na was całe społeczeństwo — musicie się liczyć z potrzebami czasu i chwili. Wyrok sprawiedliwy podniesie instytucję sądów przysięgłych i utrwali zaufanie do sprawiedliwości — wyrok niesprawiedliwy gotów nawet sprowadzić skutki fatalne.

* * *

O godzinie pierwszej zaczął adw. dr. **Roiński** swoją obroną którą podajemy według stenogramu:

Wysoki Trybunale! Szanowni panowie przysięgli! Raczcie wybaczyć, jeżeli bez względu na wasze kilkutygodniowem trwaniem rozprawy aż nadto pojąć się dające znużenie, pozwolę sobie zaprzątnąć was jeszcze i mojem nieco za długiem przemówieniem. Widzę się zniewolonym do tego, nie żebym powątpiewał, jaki wydacie werdykt, bo jestem przekonany, że macie już wyrobione zdanie o całej sprawie, lecz ze względu na jej ważność niepospolitą, ze względu na cios, który tak srodze dotknął oskarżonych, ze względu na rodzinę tak powszechnie znaną i szanowaną dla swych wysokich cnót obywatelskich jak ta, do której należą oskarżeni, wreszcie dla zaznaczenia, ile pozostawia do życzenia u nas sposób wykonania ustaw zasadniczych, a mianowicie ustawy o osobistej wolności obywatelskiej.

Kogoż to bowiem postawił p. prokurator przed wami w charakterze oskarżonych o zbrodnię i to zbrodnię najcięższą, jaką zna nasza ustawa? Oto staruszkę, kobietę zacnego rodu, która od dziecka wychowana troskliwie na łonie rodziny, tylko dobre przykłady miała przed sobą, następnie jako żona, matka, obywatelka długie pasmo żywota znaczyła czynami religijności, pobożności, miłości i poświęcenia się, która stanąwszy niemal u kresu tego żywota, tak z dziś na jutro, bez głębszej przyczyny miała się stać zbrodniarką, morderczynią! A na domiar własnego syna miała powołać na uczestnika tak okropnej zbrodni! Sądzićby wypadało, że wnosząc oskarżenie, p. prokurator przytoczył takie okoliczności, takie poszlaki, któreby nie pozwalały powątpiewać, że tylko oskarżeni i nikt inny dopuścił się tej zbrodni. Otóż tak nie jest.

Sztuczne pomysły i kombinacje podrzędnego ajenta policyjnego, któremu czytanie francuskich romansów głowę przewróciło, a który zapragnął sławy Lecoqua z powieści Gaboriau, trafiły do przekonania z góry uprzedzonego, niedoświadczonego sędziego śledczego, a potem dostały się do oskarżenia.

Każdy z nas, panowie, pojmuje świetne powołanie oskarzyciela publicznego w procesie karnym i pojmuje, że słusznie mógł porównać p. prokurator zadanie swoje do roli operatora, który bez względu na wszelkie towarzyszące okoliczności, operuje na ciele społeczeństwa chorobą toczonem. Zdaje mi się jednak, że równie świetnem jest zadanie obrony, która ma współdziałać przy wymiarze sprawiedliwości i jest korektorą, tak że jeżeli djagnoza tego operatora jest mylną — obrońca nie dopuszcza, aby człowieka niewinnego zasądzono.

Idąc w ślady pana prokuratora — i ja pozwolę sobie szan. panom przedstawić przebieg śledztwa i rozprawy. Zaręczyć wam jednakże mogę, moi panowie, że posługiwać się będę tylko faktami, które stwierdzone zostały, a nie będę was nużyć opowiadaniami i kombinacjami indywidualności, chyba tylko o tyle, o ile takowe z faktów koniecznie wypływają. Moja logika będzie może sprzeczną z wywodami pana prokuratora, ale wy, panowie, ocenicie, która logika trafniejsza.

Otóż faktem jest, że w nocy z 29. na 30. lipca 1888 popełnionym został zamach na osobę ks. Jana Tchórznickiego, również faktem jest, że przy tej sposobności zabrano z jego posiadania niektóre ruchomości.

W kwalifikację czynu tego wchodzić nie myślę; przyznaję słuszność zapatrywaniom pana prokuratora, że sprawca tej zbrodni, a względnie jeśli ich było więcej, między sprawcami przynajmniej jeden dokładnie był obeznany z trybem życia na obszarze dworskim w Kukizowie, z grupą ludzi i ze sposobem życia ks. Tch. Dodam jednak, co pominął pan prokurator, że ów sprawca również był obeznany z pogłoskami, które krążyły w okolicy, że ks. Tch pieniądze bądź przechowuje na piersiach, bądź w sukniach czyli „łachach“, jak się wyraził jeden świadek. Sposób mordowania ks. Tch., uderzenie go po głowie młotkiem i to ostrzem, uszkodzenie czaszki, a następnie zrzucenie z niego kołdry, duszenie go, tłuczenie go obuchem młotka po piersiach, czy nie wskazuje na to, że sprawca szukał pieniędzy w łóżku, pod poduszką, a ewentualnie w pościeli. Zabranie dwóch pledów, jednego zimowego surduta, pantalonów i nie włożonych kalesonów, czy nie wskazuje, że ów sprawca sądził i był przekonany, że tam znajdują się pieniądze przechowane, o których krążyła pogłoska.

Poszukiwanie za effektami wartościowymi, za obligacjami indem., książeczkami kasy oszczędn. dla takiego sprawcy było zupełnie obojętne i niepotrzebne. Wszak taki sprawca nie ma o wartości takowych żadnego wyobrażenia, a nawet gdyby miał, nie byłby ich zabierał właśnie dlatego, bo mógł liczyć na to, że po ich śladzie będzie odkryty. Jeżeli p. prok. się dziwi, że sprawca nie zabrał zegarka srebrnego, położonego na stoliku, czyż nie łatwo to wytłumaczyć tem, że albo go nie spostrzegł, bo był przełożony papierami, lub że przypomniał sobie kradzież z roku 1885, gdzie właśnie po skradzionym zegarku sprawcę odszukano i zbrodnię udowodniono. Otóż, moi panowie, gdyby dochodzenia policyjne prowadzone były w kierunku takiego sprawcy z gminu, gdyby zamiast uperfumowanego i ufryzowanego ajenta policyjnego, dano człowieka rozumnego, któryby zamiast kręcić się po dworze i szukać popiołów, był zaglądnął do karczem, tych zbiorowisk gminu, nie wątpię, że poszukiwania takie byłyby uwieńczone dodatnim rezultatem i że rzeczywiści sprawcy staliby dziś przed panami, a nie niewinni.

P. prokurator wymienił cały szereg różnych osobistości, które w pierwszej chwili były podejrzane. Zgadzam się z nim co do tego, że na tych osobach podejrzenie oparte o konieczną materjalną prawdę ciężyć nie może.

Jednak zapomniał on wymienić jedną osobistość, a mianowicie tę, która najbardziej o tę zbrodnię mogła być podejrzaną, nie wymienił Gnota. Widzieliśmy, jak tu przy rozprawie Gnot przyznał, że służył dawniej we dworze kukizowskim i że ze stosunkami życia na obszarze dworskim dokładnie jest obeznany. Człowiek ten kilkakrotnie był za kradzież karany i przytrzymany na świętokradztwie popełnionem w kościele. Podaje on rozmaite szczegóły, które tylko sprawcy mogą być wiadome, w jaki sposób suknie były roznoszone, gdzie były przechowywane. Wprawdzie nie przyznaje się sam do popełnienia czynu, składa on winę bądź na Łucia i Krajewskiego, bądź na żydów, ale okoliczności towarzyszące jego zeznaniom, a mianowicie zachowanie się jego przed sądem było tego rodzaju, że można zdaje się przypuścić śmiało, że on a nie kto inny, tylko on popełnił tę zbrodnię.

Przemawiają za tem nawet drobne okoliczności późniejszego zajęcia jego we dworze, koszenie trawy etc. Bardzo być może, że do klepania kosy użył tego młotka, który jako jedynie zdolny do popełnienia zbrodni rozpoznany został przez znawców, a którego rączka w tajemniczy sposób została zamienioną. Czy w tym człowieku nie poznaje się prawdziwego sprawcy? Lecz wykrycie takie nie nadałoby sprawie rozgłosu, i nie przyniosłoby sławy naszemu domorosłemu Lecoquowi, któremu wszystko dawało wiele do myślenia, a który myślał o wszystkiem, tylko nie o tem, o czem myśleć mu wypadało. Po odbytej konferencji z p. sędzią śledczym, który nam tu powiedział, że już w pierwszej chwili, gdy otrzymał doniesienie, powziął podejrzenie na p. Aleksandra, otóż po tej konferencji udaje się p. Spang do Kukizowa i już na samym wstępie, gdy spotkał na dziedzińcu Władysława Strz., który w kilka dni później przyjechał dla pomocy do pani Strz., uderzyło naszego pana Lecoqua, że Wład. Strz. ma bladą cerę twarzy i co dało mu równie dużo do myślenia, jest to, że Aleksander opowiadał o zaginionym żółtym psie, który miał go nie lubieć.

Uderzyło go i dało wiele do myślenia urojone podejrzenie, że służba dworska go podsłuchuje i podpatruje. Cóż dopiero, gdy p. Lecoque dobrał sobie konfidentów! Nie wymienił ich wprawdzie, ale bodaj, czy panowie nie odgadliście ich w osobach świadków niektórych, którzy tu stawali przed wami.

Oto od jednego, od Sendera Chotinera dowiaduje się nasz pan Lecoque o okoliczności nikomu innemu nie znanej, a przez ks. T. wręcz zaprzeczonej, że tenże swój majątek, swoje kapitały przeznaczył dla krewnych; dowiaduje się dalej od tego świadka, że państwo Strz musieli wiedzieć koniecznie o tem, że bydło do dzierżawy należące, które do soboty w masztarni było umieszczone, nagle w niedzielę w stajni nie będzie, lecz że konie i pastuchowie udadzą się w nocy na korczunek.

Dowiaduje się od tego świadka, o czem także nikt nie wiedział, że ks. Tch. postanowił z Strzeleckimi się obrachować i na stałe przeprowadzić się z Kukizowa do Pianowic.

Od drugiego konfidenta, bodaj czy nie od krawca — łatacza **Schnappera** — a nie w bankach, nie w instytucjach finansowych — dowiaduje się, że pp. Strzeleccy znacznie są zadłużeni, że nie mają żadnego kredytu, że grozi im ruina majątkowa.

Od trzeciego konfidenta, od głuchego świadka Feiwla **Gerstmana** dowiaduje się nasz Lecoque, że on podsłuchiwał rozmowę dwóch przechodzących chłopów, którzy jakoby słyszeli o jakiejś kobiecie, która wybierała się kraść kartofle i przy tej sposobności spostrzegła p. Aleksandra owej nocy wychodzącego oknem z pomieszkania swego w Bołszowie do Kukizowa.

Zebrawszy to wszystko, mając rozliczne ślady krwi w milowej odległości od siebie, zaglądnąwszy do pieca i poznawszy tam rozmaite popioły, cóż robi nasz p. Spang?

Otóż pozwólcie panowie, abym go pozostawił na uboczu — wrócę do niego później — i abym przystąpił do wyjaśnienia faktu, który wielokrotnie tu omówiono, i który rozmaitym ludziom dawał wiele do myślenia, a mianowicie do faktu kradzieży w r. 1885 popełnionej.

Zaznaczam z góry, że nikogo, ani nawet ajenta Spanga nie podejrzywam o złą wolę, o nadużycia żadne. Skonstatować zamyślam tylko jego nieudolność i jej przypisuję te skutki, które ztąd wynikły.

Kradzież owa popełnioną została w r. 1885 w probostwie na szkodę ks. Jana Tch.; powtarzam z naciskiem: **w probostwie**, kiedy ksiądz Tch. wcale jeszcze nie zamieszkiwał u państwa Strz. Nie zatrzymywałbym się dłużej przy tym fakcie i nie rozbierałbym go tak szczegółowo, gdyby nie ten bolesny zarzut, który padł tu z ust szanownego pana prokuratora, że kradzież tę popełniła p. Strzelecka, a przynajmniej że i ona z niej korzystała, powiększając wielkość szkody. Otóż, moi panowie, o tę kradzież podejrzany został Abraham Munio Wasser, a następnie zasądzony i obecnie karę te odsiaduje.

Wprawdzie p. prok. w akcie oskarżenia przedstawił go jako nieszczęśliwą ofiarę zbrodni przez Strzeleckich popełnionej, bo uniewinnia go, i wskazuje że ten nieszczęśliwy siedzi niewinnie w ośmioletniem więzieniu. Dziś p. prok. zmienił zapewne swe zapatrywanie, dziś przypuszcza, że popełnił tę kradzież, ale pytam, czy nie posądza on również pani Strz., która, chwała Bogu, nie była dotąd pociąganą do odpowiedzialności za ten czyn. Przy sposobności tej kradzieży zginęły księdzu rozmaite efekta, a jak p. prok. przyznał, ks. Tch. nie umiał powiedzieć, co mu zginęło.

W relacji o zaginionych rzeczach spisanej przez żandarmów podano prócz zaginionych efektów kościelnych trzy obligacje indemnizacyjne na kwotę 2500 zł., a między niemi jedną obligację nr 1142 na 500 zł. i dwie książeczki kasy oszczędności ani co do numeru, ani co do kwoty bliżej nie określone. Ks. Tch. jako świadek w sądzie pod przysięgą pytany zeznał, że wszystkie spisy efektów, jakie miał, przy tej kradzieży mu zginęły i że nie jest w stanie podać numerów skradzionych 2 książeczek kasy oszczędności, ani numerów efektów, które zginęły, a numera podaje tylko według tego, że pozostały mu odcięte kupony i te kupony wskazują na numera skradzionych obligacyj. Dalej udaje się ks. Tch, we Lwowie do adwokata celem wdrożenia postępowania amortyzacyjnego i podaje temu adwokatowi jako zaginione rzeczywiście te 3 numera, których doszedł podług kuponów tj na 2500 zł., nie podaje zaś obligacji nr. 1142 na 500 zł. i co do tej nie wdraża postęp. amort.

Otóż, moi panowie, p. prok. zarzuca, że p. Strz. ową obligację księdza Tch. ukradła. Gdyby tak było, pytam się, dlaczego ks. T. nie wdrożył w chwilę po dokonaniu kradzieży postępowania amortyz. i co do niej? Czyż raczej nie należy przypuścić, że przypomniawszy sobie iż owa obligacja była wylosowana, i że odebrał na nią pieniądze, nie podał jej do amortyzacji?

W pierwszej chwili zgłasza się do kasy oszczędn. i nie wiedząc, które numera zaginęły, zapowiada wszystkie książeczki. Twierdzi wprawdzie p. prok., że wtedy przedłożył spis takowych, ja jednak temu z odwołaniem się do aktów Munia Wassera wręcz zaprzeczam.

W kasie oszczędności do zanotowania ostrzeżenia nie potrzeba spisu; wszak prowadzą się imienne indeksy na wszystkie złożone książeczki i tak doskonale wiedziano o tem, które książeczki na imię księdza były złożone. Później ks. zeznał, że wysłał p. Strzelecką do kasy oszczędności celem dowiedzenia się, jakie są numera dwóch zaginionych książeczek. Na to rewizja u pani Strz. odbyta znalazła kartkę notatkową celem dowiedzenia się, jakie znamiona miały te książeczki.

Otóż Strzelecka zgłasza się do Kasy oszczędności, ma w swym ręku resztę książeczek i pyta o numera zaginionych, udaje się do urzędników. Ktokolwiek miał styczność z Kasą oszczędności, wie, że celem zapobieżenia nadużyciom w Kasie istnieje praktyka, iż urzędnikom nie wolno ztronom wydawać numerów książeczek zaginionych, tylko strona musi wnieść podanie do dyrekcji, a ta na posiedzeniu uchwala, azali numer może, czy nie może być stronom podany.

Otóż słusznie twierdzono, że numerów nie można podać, i w tym celu służyć miała ta kartka, z którą miała się udać pani Strzelecka do adwokata, aby wniósł podanie z wyszczególnieniem, że popełniono kradzież, że książeczki zaginęły, jakie mają znamiona i z prośbą o podanie numerów. Więc wobec tego stanu rzeczy, czy jest jakikolwiek poszlak najmniejszy, czy jest choćby najlżejsza podstawa do podejrzenia, że pani Strzelecka w r. 1885 księdza na probostwie okradała?

Pan prokurator zaprzecza stanowcza, jakoby ksiądz Tch. wówczas przed kradzieżą pożyczył był p. Marji Strz. 40 000 złr. ze swego majątku; dziwi się niesłychanie pan prok., jakim to szczególnym zbiegiem okoliczności w dzień przed kradzieżą ksiądz Tch. schwycił tę szczęśliwą chwilę i w sam czas powierzył majątek pani Strz.

Ale przypomnijmy sobie, że wówczas na probostwie pracowali rozmaici zarobnicy przy restauracji, przypomnijmy sobie z zeznań stwierdzonych aktami, że na dzień czy dwa dni przedtem ukradł księdzu żyd nieznajomy 20 i kilka czy 30 zł., które dostał w tej chwili od kupca za bydło.

Czyż więc ten fakt kradzieży, lub choćby samo krzątanie się robotników obcych nie mogło wzbudzić podejrzenia i obawy, „skoro poszła ta kwota, może pójść i dalsza?“ Ale ja nie liczę się z przypuszczeniami, ja liczę się z faktami i pozwolę sobie odnośne zeznania księdza T. dosłownie tu dla przypomnienia panom przytoczyć.

Dr. Roiński przedstawia następnie odnośne zeznania ks. T. z 10. października 1888 r. Wówczas powiedział: „Przed 3 laty dałem przechować papiery pani Strz., ona mi na to dała poszewkę, ja w nią włożyłem i zaniosłem do pani S., która mi je w tej poszewce oddała. Czy oddane papiery rachowałem, nie pamiętam“. Drugie zeznanie ks. T. było takie same. Możnaby się do tego odwołać, że znawcy oświadczyli, iż na jego pamięci polegać nie można. Otóż oprócz do zeznań ks T., odwołuję się do materjalnego dowodu, do tej poszewki. Odwołuję się także do zeznań ks. Królickiego i pani Kielanowskiej, którzy zeznali, że wiedzieli o tym fakcie już dawno. Faktem więc jest, że miał ks. T. zaufanie do pani S., że jej kapitały swoje powierzał i że często pani S. sprawy finansowe ks. T. załatwiała, i że zawsze z takich poleceń sumiennie się wywiązała.

Lecoque pozbierawszy mnogo faktów, przystępuje do ks. T celem dowiedzenia się, jak się rzecz ma. Ks. T. nieszczególne do niego powziął zaufanie, nazywał go „Spürhund“, wypierał się przed nim posiadania pieniędzy. Nasz p. Lecoque nie na darmo nosi głowę na karku; myśli trzeba coś zrobić, aby go skłonić i opowiada księdzu T. bajkę o znalezieniu książeczki oszczędności i obligacji. Ks. T. nie przystępuje jeszcze do zeznań.

Wówczas dowiaduje się Spang w kasie oszczędności, że pani S. podnosiła tam na książeczki rozmaite kwoty i opowiada ks. T., że książeczki zaginione są posiadaniu pani S. Jakie to wywarło wrażenie na skąpcu, zdziecinniałym starcu, łatwo zgadnąć. — Pomyślał: „A być może, że zabrała mi efekta, pieniądze.“

Ks. Tchórznicki podejrzywał o tę kradzież pierwotnie Ołeksę Mostiuka, a później zeznał „skoro jednak tak wysokie osoby są w tem, to nie okradł mnie Mostiuk.“ Czy to nie wskazuje na to, że już wówczas powiedziano ks. T., kto go wrzekomo okradł.

A później sędzia oznajmił ks. T., „że odebrał od pani S. 80.000 złr.“, to znaczy, „że ona je zabrała“. Kto widział zdziecinniałego starca tego, dla którego jedynym bożkiem były pieniądze, czyż nie może sobie wyobrazić, że w jego osłabionym umyśle mogło bardzo łatwo się przyjąć ingerowane pojęcie, że ona zabrała?

Materjał ten tak preparowany byłby bardzo dobry do romansu kryminalnego, lub np. znanej komedji „Cocard Bicoquet" (gdzie zjawia się zamaskowany gach, którego wszyscy o dokonanie zbrodni podejrzywają), lecz niestety u nas materjał ten dostał się do aktu oskarżenia.

Tak samo jak prokurator i ja muszę opierać się na zeznaniach ks. Jana Tch. Będę się starał dać wam jeszcze inne dowody, o ile te zeznania są wiarygodne. Przejdę teraz do odpowiedzi na poszlaki, które prokurator przytoczył przeciw pani S. o skrytobójcze morderstwo rozbójnicze. Jedyny poszlak, posiadanie części majątku ks. Tch. zostawię na sam koniec, połączę potem obydwa pytania co do rozboju i kradzieży. Z całego aktu oskarżenia nie darował nam prokurator nic, tylko żółtego psa.

Jakkolwiek wykluczyli znawcy użycie narkotyku, celem uśpienia ks. Tch., nie darował on nam go, a on właśnie powinien zdanie znawców uważać za niezbite. Zresztą herbatę tę robiła i zalewała wraz z rumem Handzia.

W nocy z 29. na 30. około 10 wieczorem położyła się pani S. do spoczynku, ubierała się i rozbierała zawsze Handzia. Położyła się najprzód do łóżka, a położyła się ta kobieta, która miała plan gotowy zamordowania za 2 godziny ks. Tch. Handzia nie miała twardego snu, a przecież nie słyszała, jak ułomna kobieta [illegible] nie dotyczących młotka, wychodzi i następnie obładowana łupem wraca do siebie. Pani S. musiała być przekonaną, że ona tak twardo spać będzie. Ale w korytarzu spała Jewka, ona nie śpi twardo. Czyliż nie byłaby się zastanowiła pani S., że wtedy odbywa się „konwersacja miłosna" między Jewką a [illegible]. Drzwi tam zresztą podparte były maszyną [illegible]laszaną od masła. Gdyby nawet jak piórko odsunęła tę maszynę, zostawiłaby drzwi na oścież otwarte, czyż wtedy wiatr nie obudziłby Jewki? A więc wszystko to trąci o fizyczne niepodobieństwa.

Idźmy dalej. Pani S. wchodzi do ks. Tch. i rozpoczyna się dramat; zadaje ona tak ciężkie razy w głowę ks. T., jakich zadać nie mógł nikt bez wielkiego wysilenia. Znawcy orzekli, że jest wysoce nieprawdopodobnem, aby te razy pochodziły od pani S. Dla każdej z kobiet wstrętnem jest odchylenie kołdry, a cóż dopiero legowiska ks. T. Po cóż tłukła piersi, przecież wiedziała, że on na piersiach pieniędzy nie nosi, nie byłaby żeber łamała, po co? Przecież mogła dalej bić po głowie. Wprawdzie twierdzi prokurator, że inny sprawca nie byłby się zadowolił złamaniem jednego żebra; to już jest rzeczą gustu. Zapytany o to ks. T. byłby pewnie odpowiedział, że miał dosyć tego, co otrzymał. Ubezwładniwszy ks. T., zabiera się pani S. do uprzątania z jego mieszkania z szafy i biurka wartościowych jego rzeczy, z szafy zabiera oblig., czeki, z szufladki papiery, nadto suknie, kapę i zanosi to do lokalu komisyjnego. Tu zaczyna się romantyczna strona, bo z nas nikt tam nie był. Tam sortowanie papierów miało się odbyć. Krwią znaczyła wszystko, biurko, drzwi i ziemię. Dziwna koincidencja: sprawca z którego krew kapie wszędzie, na zabranych objektach i papierach, na trzewce nie pozostawia ani kropelki krwi, ani nawet na odzieniu.

W lokalu komis. zastaje pani Strz. papiery i odnosi część do pomieszkania ofiary i składa je na spód szafy. Jeżeli to staranie było, to okropnie niedołężne, bo zabrała listy zastawne a zostawiła kupony. Wyobraźcie sobie tę kobietę, podrażnioną do najwyższego stopnia po popełnieniu zbrodni — ułomną — żeby na spód szafy papiery w liber ordinationes wkładała — a gdyby była „brymnęła" na ziemię, czy byłaby ks. T. wzywała, aby ją odniósł? W posiadaniu pani Strz. były i czeki na imię ks. T. opiewające, czyż tutaj nie potrzebowała się obawiać odkrycia tak samo, jak przy książeczkach oszczędności? Tyle co do poszlaku tego, że pani S. była w nocy i wtedy zabierała efekta. Co do śladów krwi — tam, gdzie kogoś mordowano, liczne ślady krwi się znajdują. W poniedziałek wstał z łóżka i dawał pieniądze z szuflatki dla lekarza, czyż ślady krwi na biurku nie mogły ztąd pochodzić.

Zresztą stwierdzonym jest faktem, że ks. [illegible] się przy biurku często się ranił, tak, że krew z niego kapała. A czyż nie mógł w takim razie zaglądnąć do swego bożyszcza — do dukatów i talarów i uronić tam kroplę krwi. Nieodłączną towarzyszką i powiernicą pani S. była Handzia, która cierpiała na krwiotoki z nosa. Czy wykluczonem jest, że ślady krwi na drzwiach i podłodze pochodzą z tego. Zresztą ślady krwi pochodzić mogły z czasów dawniejszych.

Przystępuję teraz do zachowania się pani S. po wypadku.

Rano między 6. a 7. leży w łóżku, pije kawę, czy herbatę i pali najswobodniej papierosa, rozmawia z włościanami o najem łąki, przychodzi murarz Harasimowicz, następnie pani S. wychodzi, słyszy, jak kucharz robi uwagę, dlaczego kawy ks. T. nie zaniesiono, każe to zrobić [illegible] Władkowi, który wraca pomieszany, [illegible] Zdaniem prokuratora powinna była od razu dostać pomieszania, albo wstrząśnienia. Nie udaje się do ks. T., woła Jewkę i Handzię, pyta go, co się stało. „A potłukłem się", kilka razy powiedział, że sam się potłukł. Wiarygodni świadkowie zeznali, że przyjęli wieść jako naturalną i prawdziwą, że ks. T. sam się potłukł. [illegible] nie przypuszczał także żadnego napadu. [illegible] i dr. Schmidt nie od razu, lecz dopiero [illegible], powiedział, że był zamach. A gdyby nawet powiedziała »epilepsja, apoplexja, choroba Walentego, konwulsje«, to każdy [illegible] przypuszczenia, a przecież mówiono, że ks. T. już miał dwa podobne napady. Do tych dwóch wypadków mogło się więc odnosić twierdzenie pani S. Gdyby była mówiła o epilepsji, to nie byłaby odnosiła do dwóch wypadków, bo przecież w 60 latach byłoby się zdarzyło kilkaset takich wypadków.

Zarzuca prokurator pani S., że zmieszana [illegible]

[illegible] wymiotciny, ściąga się koszulę i w tych dniach później daje się ją do prania. Co do trawy skoszonej, sam prokurator nie przywiązuje wagi.

Wydaje się dziwnem prokuratorowi, że posłała zaraz po syna. Mnie się wydaje to naturalnem. Co do francuszczyzny, z zaprzysiężonych zeznań dwóch świadków skonstatowano, że Aleksander Strzelecki zaraz po przyjeździe wszedł z nią razem do pomieszkania ks. T. Rozmowa po francusku rzeczywiście dziwna. Niestety w pewnych sferach mieszają do rozmowy słowa francuskie i ta okoliczność mogłaby być wielkim poszlakiem, gdyby prokurator twierdził, że pani Strzelecka wstydziła się zwierzyć synowi w języku ojczystym i dlatego użyła francuskiego. Siostra [illegible] doniosła także pani Strzel. o tem na drugi dzień po wypadku.

Dziwi się p. prokurator, dlaczego pani Strzelecka po wypadku potrzebuje pomocy ks. Królickiego, Aleksandra i Władysława — czy nie na to, że obawia się, aby ktoś z nich nie sprzątnął. Ja inaczej sobie wyobrażam. Czy dla bezpieczeństwa nie mogła życzyć sobie pani Strzelecka, aby miała obok siebie kilka osób, a także i duchownego pocieszyciela?

Jakże się dziwić, gdyby w takim wypadku oddaliła te osoby, które przyzwała. Dalsze podejrzenie: nie zawiadomiono rodziny. Słyszeliście, jak ta rodzina nie się interesowała. Przez przeszło 40 lat nikogo tam nie było. Strzelecy nikogo nie zawiadomili. Ks. T. był przytomnym po wypadku, siedział, palił fajkę, później, gdy mu się pogorszyło, sprowadzono rodzinę. [illegible] ks. T., aby przez podrzucenie sukni poszlaki skierować w kierunku innych sprawców. Jak to? W pierwszej chwili stara się perswadować, że możliwość zbrodni wykluczona, że jest tylko wypadek, ta sama pani S. rozumuje: zabiorę suknie, podrzucę — czyż nie są to rozumowania przeciwne sobie. Suknie w masztarni były porzucone w nieładzie, nie w porządku.

Czy sprawca potrzebował wywracać kieszeni? A przecież z pantalonów zginął pugilares. Były letnie dwa surduty, można było takowe w okamgnieniu obmacać, nie potrzeba było rozpruwać. A trzeci surdut? Zatopiony w rzece oddalonej. — A więc tego surduta już nie podrzuciła, lecz ukryła. A pugilares pod mostem? Ten dzieci znalazły w błocie, bawiąc się. Czy poszlaki prokuratora co do podrzucenia sukni są prawdopodobne?

A co do zarzutu spalenia spisów ks. Tch. [illegible] z panią Strzelecką? To jest tylko przypuszczenie prokuratora, któremu przeciwstawiam akta sprawy Munia Wassera. W 1885 r. zeznał, że spisy mu poginęły, i że tylko [illegible] powiedzieć może, jakie mu poginęły papiery. Czy ks. T. 85 letni, cierpiący na kataraktę robił nowe spisy, tego nie wiemy. Śladów spalenia spisów takich nie znaleziono.

Kto wie, jaki świstek papieru dostał się do lokalu komisyjnego i wrzekomo do pieca? Gdybyśmy mieli matematyczną pewność, że ks. T. ma spisy, to moglibyśmy mówić o poszlace, ale nie wówczas, gdy [illegible] papierów.

Prokurator podejrzywa Strzeleckich dlatego, że zapewniali kilkakrotnie Szpanga i Kownackiego, że z szaf ks. T. nic nie zginęło. Zapewniali, bo byli przekonani, że nic nie brakuje i do dziś nikt nie wątpi, że nic nie zginęło. Znając ks. T. i słysząc, że sam nie mówił o majątku i prosił [illegible] „nie męczcie człowieka", nie chciała pani St. na razie [illegible] o tem mówić i nie widziała potrzeby. [illegible] w mojem przechowaniu są papiery, mogła nawet powiedzieć: zabrałam je, aby ich kto inny nie wziął, i w tem nie byłoby nic karygodnego. Nie mówiła, bo nie dopuściła się czynu morderczego, wiedziała, że ten nie [illegible] śledztwa, bo sędzia [illegible] i gdyby tego był szukał, toby sprawa pieniędzy nie była się tu rozgrywała.

Teraz omówię to, w jaki sposób przyszła pani S. w posiadanie majątku, jak go zwróciła i t. d. (O godz. 3¹/₂ odroczono rozprawę do jutra rano. (W sali ścisk. Galerje przepełnione.)

Jutro przemawiać będzie obrońca dr. Roiński, poczem nastąpi plaidoyer dr. Dulęby.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 7. lutego.

*** Manifestacje żałobne.** Zarząd I. galic. korpusu c. k. weteranów wojskowych urządza d. 8. bm. o godzinie 9. przed południem w kościele OO. Karmelitów żałobne nabożeństwo za spokój duszy śp. Najdostojniejszego następcy tronu arcyksięcia Rudolfa, jako protektora korpusu, na które wszystkich członków honorowych, wspierających i rzeczywistych się zaprasza.

Z Jarosławia nam piszą: Na dniu 5. lutego br. [illegible] posiedzenie pełnej Rady powiatowej jarosławskiej, [illegible] zostało do 11. bm. przemówieniem prezesa hr. Stefana Zamoyskiego, w którym [illegible] stracie następcy tronu, oraz wynurzył współczucie dla cesarza tak boleśnie i srodze dotkniętego. Wskutek uchwały Rady powiatowej, złożył prezes hr. Zamoyski równobrzmiące oświadczenie na ręce c. k. starosty. Krótkie to posiedzenie Rady powiatowej odbyło się pod wrażeniem [illegible] arcyksięcia Rudolfa.

Ks. biskup Łobos, jak donoszą z Tarnowa [illegible]

W Chrzanowie odbyło się d. 5. bm. żałobne nabożeństwo [illegible] W czasie mszy wszystkie sklepy były pozamykane.

W Gdowie w ten sam sposób obchodzono dzień pogrzebu arcyksięcia Rudolfa.

W Kalwarji Zebrzydowskiej odłożono wieczorek z tańcami zapowiedziany na d. 10. lutego.

W Buczaczu wydział rady powiatowej, [illegible] zamówił na dzień 6. lutego 1889 w kościele parafialnym [illegible] żałobne nabożeństwo.

Z Czortkowa piszą: Miasto i powiat pogrążone w głębokiej żałobie. Wszystkie zabawy i koncerta odwołane. Reprezentacje powiatowe i gminne złożyły na ręce starosty wyrazy współczucia i uczuć wiernopoddańczych dla monarchy. We środę 6. bm. odbędzie się [illegible] żałobne nabożeństwo [illegible] w oznaki żałoby.

W Jarosławiu rada gminna złożyła na ręce starosty wyrazy boleści i współczucia i postanowiła urządzić w dniu pogrzebu uroczyste nabożeństwo żałobne we wszystkich świątyniach, podczas którego wszystkie sklepy zostaną zamknięte, domy przybrane w oznaki żałoby, a latarnie pozasłaniane.

W Tarnowie rada gminna, duchowieństwo, wszystkie urzędy i korporacje, złożyły wyrazy kondolencji na ręce starosty. Miasto przybrane w oznaki żałoby, wszelkie zabawy odwołane.

W Bohorodczanach złożyły na ręce starosty wyrazy boleści i współczucia reprezentacje rady powiatowej i rady gminnej.

W Kołomyi Izraelicka gmina odprawiła solenne nabożeństwo żałobne za duszę arcyksięcia Rudolfa, przy tłumnym udziale publiczności.

*** Zmarli we Lwowie:** Anna Doreta Hobert, córka urzędnika kolei państwowej, w 22 r. życia i Zofia z Blicharskich Delnicka, żona emeryt. nauczyciela szkół ludowych, w 47 r. życia.

Henryk Karasiński, w 43 r. życia, Michał Nikodemowicz w 65 r. życia, Franciszek Marek w 85 r. życia i Wanda z Krzyżanowskich Kapko, zmarli we Lwowie.

W Skrzyszowie pod Tarnowem, zakończył życie w d. 29. stycznia br. ks. Wojciech Stepnicki po kilkumiesięcznej pracy w kapłaństwie.

W Warszawie zmarł Józef Kobyliński, długoletni sekretarz ś. p. Stanisława Skarbka, założyciela teatru, później kasjer fundacji Skarbkowskiej. Pisma warszawskie donoszą, że pani Aleksandra Lüde, artystka teatrów warszawskich, córka zmarłego, skutkiem żałoby usuwa się na pewien czas od swych obowiązków.

Znakomity prawnik Holzendorf, zmarł wczoraj w Monachium.

Carlo Pellegrini, znany karykaturzysta tygodnika angielskiego, *Vanity Fair*, zmarł w tych dniach w Londynie. Karykatury swoje podpisywał „Małpa". Pierwsza karykatura, którą stworzył w r. 1881 była karykaturą Disraeliego, druga Gladstona i one to uczyniły imię autora rozgłośnem, a pismu zapewniły powodzenie.

W Weimarze zmarł w d. 31. zm. Józef Gungl, głośny w swoim czasie w Europie i Ameryce kapelmistrz, w 79 r. życia. Jeszcze przed dwoma laty dyrygował nieboszczyk kapelą w Reichenhall.

Ks. Jan Barwiński, brat ś. p. Włodzimierza, proboszcz w Serwirach zmarł tamże w 45 r. życia.

*** Zmiany w Wydziale krajowym.** W następstwie wyboru p. Chrzanowskiego członkiem Wydziału krajowego, zarządził p. marszałek krajowy pewne zmiany w rozdziale czynności poszczególnych departamentów. I tak członek Wydziału krajowego dr. Wereszczyński, który dotąd miał w swym referacie sprawy melioracyj, szkół rolniczych, lasowej, kultury krajowej, dalej sprawy dotyczące przemysłu, Banku krajowego i wielu innych, obejmuje w tych dniach departament drogowy, a nadto z dotychczasowego referatu obejmie meljorację i szkoły rolnicze. Członek Wydziału krajowego p. Chrzanowski otrzyma sprawy odnoszące się do skarbowości, przemysłu, szkoły lasowej, Banku krajowego i kultury krajowej (z wyjątkiem melioracyj). Nadto p. Wereszczyński dla braku czasu zrezygnował z godności członka Rady szkolnej krajowej, a na jego miejsce postanowił Wydział krajowy powołać p. Chrzanowskiego.

Z powodu wyjazdu do Wiednia członka Wydz. krajowego prezydenta Izby deputowanych dr. Smolki, powołał p. marszałek krajowy do kierownictwa departamentem gminnym zastępcę członka Wydziału dr. Rybickiego, który już przed kilku dniami objął urzędowanie

*** Pożar przy ulicy Korytnej.** Dziś nad ranem około godziny 5¹/₂, przedmieście Żółkiewskie oświetlone zostało niezwykle wielką łuną pochodzącą z pożaru, jaki wypadł w sąsiedztwie fabryki asfaltu i tektur, który w przeciągu 2 godzin zniszczył doszczętnie dużą drewnianą oborę mieszczącą przeszło 17 krów i komórki ze słomą i sianem.

Przyczyna pożaru nastąpiła prawdopodobnie z porzucenia tlejącego papierosa przez miejscowego parobka, który natychmiast został przyaresztowanym. Wskutek wielkiego wichru jaki dziś rano panował, mógł pożar przybrać groźne następstwa i rozmiary. Umiejscowieniu ognia przyczynili się głównie robotnicy z fabryki asfaltu, którzy pierwsi pospieszyli na ratunek z narzędziami ogniowemi fabryki. Należy się także wspomnieć o fakcie, który powinien zainteresować szersze koła obywateli miejskich na przedmieściach t. j. na pokrycie dachów tekturą ogniotrwałą. Byliśmy dziś naocznymi świadkami jak pożyteczne w czasie pożaru są dachy kryte tekturą, pomimo dwugodzinnego największego ognia, który wyrzucał snopy zapalonej słomy i siana pędzone przez wicher na dachy fabryki, w odległości 1 metra od palących się budynków, dachy fabryczne niezatliły się nawet. Pożar ugaszony został o godzinie 9 rano przy pomocy straży ogniowej, która pomimo swej energii nie mogła należycie działać, nie mając podostatkiem wody. Straty w spalonych budynkach i sianie wynoszą przeszło 700 zł., budynki nie były ubezpieczone.

Dział ekonomiczny.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków dnia 5. lutego. Przyczyny, wpływające niekorzystnie na rozwój handlu zbożowego, pozostają te same co przedtem i dlatego ogólna tendencja tak samo jak i ceny na dzisiejszym targu utrzymały się bez żadnej prawie zmiany.

Płacono za pszenicę białą od 7.50 do 7.90 zł., za czerwoną od 7.40 do 7.75 zł., za żółtą od 7.40 do 7.75 zł., za żyto od 6.— do 6.35 zł., za jęczmień od 6.— do 6.75 zł., za owies od 6.15 do 6.40 zł. (z akcyzą.) — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 5. lutego. Przypędzone na tutejszy targ bydła rzeźnego 3446 sztuk opasowego i 593 sztuk chudego. Razem 4039 sztuk.

Pomiędzy temi z Galicji przypędzono 316 sztuk opasowych, 24 sztuk chudych, z Bukowiny 95 sztuk opasowych. Ogółem przypędzono 6 421 sztuk mniej, a z samej Galicji o 44 więcej niż zeszłego tygodnia.

Tendencja zakupna była dość ożywioną. Ceny podniosły się w porównaniu z zeszłotygodniowemi o 50 ct.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 47 zł. do 52 zł., za towar przedni 53 do 55 zł., węgierskie woły opasowe po 48 do 55 zł., za towar przedni 57 do 59 zł., wyjątkowo zł. 61·50; z innych krajów koronnych po 50 do 56 zł. a za towar przedni 57 do 60 zł., wyjątkowo 61 do 62 zł., krowy po 15 do 27 zł., stadniki po 21 do 28 zł. bawoły po 16 do 23 zł. za cetnar metryczny.

Bydło chude 27 do 120 za sztukę.

Ceny zbóż na giełdzie wiedeńskiej dnia 4. lutego: Pszenica na wiosnę 7·56—7·61, na maj-czerwiec 7·70 do 7·75, na jesień 7·76—7·80; żyto na wiosnę 6·05—6·10, na maj-czerwiec 6·15—6·20; kukurudza na maj—czerwiec 5·30—5·35; owies na wiosnę 5·69—5·74, na maj-czerwiec 5·80—5·85; spirytus kontyngentowany 16·50—17·00; nafta amerykańska —·—, „White Star Prima" —·—, galicyjska cesarska —·—.

Wiedeń 5. lutego. Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 5330. Ciężkich bagonów i średnich 3817. Razem 8447.

Galicyjską nierogaciznę płacono po 28, 34, 35, ciężkie bagony 44, 46 do 48 zł., średnio-ciężkie 38, 40 do 42 złr. za 100 kilo żywej wagi.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Tarnopol d. 7. lutego. W miejsce ś. p. Grocholskiego posłem do Rady państwa wybranym dziś został Jerzy hr. Borkowski 266 głosami na 464 głosujących.

Wiedeń d. 7. lutego. Wczoraj zdjęto już w znacznej części flagi żałobne. Dziś przybiera Wiedeń napowrót swoją zwyczajną fizognomię. Odezwa cesarza do ludów, wywarłszy jak najlepsze wrażenie, utrwala we wszystkich przekonanie, że w dalszych sprawach monarchii rozwijać będzie monarcha i nadal jak największą sprężystość, czujność i właściwą mu siłę woli. Wypowiadają to jednozgodnie różne pisma stolicy.

Cesarstwo byli dzisiaj rano na mszy żałobnej w kaplicy dworskiej w Burgu. Uczestniczyli w niej także posłowie obcych dworów. Nabożeństwo celebrował arcybiskup Gangl-bauer.

Wczoraj dawał cesarz posłuchanie bawiącym tu jenerałom komenderującym i komendantom korpusów; przyjmował również na dłuższej audjencji ks. Filipa Koburguiego i Szögyeniego.

Książęta bawarscy Ludwik i Maksymilian wrócili już wczoraj do Monachium.

Wiedeń d. 7. lutego. Dziś powołał do siebie cesarz prezydentów i obu wiceprezydentów Izby posłów i Izby panów, aby w swojem i cesarzowej imieniu podziękować im za wyrażone współczucie i lojalność obu Izb.

Wiedeń d. 7. lutego. Arcyksiążę Albrecht przyjmował pułkownika rosyjskiego Rożnowa.

Wiedeń d. 7. lutego. *Fremdenblatt* zamieszcza dziś artykuł, uderzający gwałtownie na insynuacje łaknących sensacji pism francuskich i podobnych pism im angielskich, oraz na twierdzenia panslawistycznych dzienników, jakoby zmarły arcyksiążę był nieprzyjacielem sojuszu z Niemcami. Zmarły podzielał przedewszystkiem kierunek polityki cesarza, a nadto brał szczery i w wysokim stopniu skuteczny udział w rozwijaniu się przyjacielskich stosunków z Niemcami i doprowadzeniu do skutku przymierza, tak zbawiennego dla obu państw i pokoju europejskiego.

Już stosunek dawnej i szczerej przyjaźni arc. Rudolfa z teraźniejszym cesarzem niemieckim stworzył sympatyczne węzły, które się coraz bardziej ścieśniały. Można w końcu z całą stanowczością oświadczyć, że zmarły należał do tych mężów, którzy prócz obu monarchów jak najskuteczniej popierali utrzymanie przymierza pokojowego między Austrją i Niemcami.

Jeżeli też zamiarem wspomnianych insynuacji było zasiać nieufność między przyjaciółmi i wywołać wątpliwość co do trwałości tej rękojmi pokoju europejskiego, to zamiar wcale się nie powiódł.

Berlin d. 7. lutego. Rząd przygotowuje nowy projekt ustawy w sprawie wschodnio-afrykańskiej. Jak słychać, chodzi o założenie subwencjonowanej linii parowców do Zanzibaru. Wissmann uda się jeszcze w bieżącym tygodniu do Zanzibaru z 60 członkami wyprawy, oficerami i podoficerami; każdy dostaje po tysiąc marek na rękę dla ekwipowania się według przepisu. Ma być najętych do wojska wschodnio-afrykańskiego 900 Sudańczyków; broń i amunicję już wysłano.

Paryż d. 7. lutego. W loży masońskiej „pod republiką demokratyczną", której mistrzem jest bulanżysta Laguerre, przyszło do wielkiej bójki, z powodu, że antibulanżyści nie chcieli dyrektora bulanżystowskiej *France*, p. Lalou, przyjąć na członka. Kilku masonów zostało poranionych. Laguerre zamknął więc posiedzenie, ale jeden mason nanowo je otworzył „w imię socjalnej rewolucji". Rozległy się krzyki: niech żyje komuna! precz z Boulangerem! Poczem gaz zakręcono i z powodu ciemności zebrani się rozeszli.

Paryż d. 7. lutego. W zakładzie Pasteura udało się doktorom Roux i Yersin odkryć i zilozować mikroby dyfterji; próby na zwierzętach udały się; prace około wytworzenia limfy są na ukończeniu.

Paryż d. 7. lutego. Niektóre pułki jazdy otrzymały na próbę nowe karabiny 8-centymetrowe, które się wybornemi okazują. Biją celnie i skutecznie na 2.000 metrów Wkrótce będzie w nie cała jazda zaopatrzoną.

Bruksela d. 7. lutego. Agitacja przeciw reformie wojskowej gwałtownie się wzmaga. Na zebraniu klerykałów uderzano z całą wściekłością na króla. Jeden z mowców wołał, że król żądając osobistej powszechnej służby wojskowej, igra z swoją koroną a może i życiem; deputowani brukselscy wyszli z tego powodu ze zgromadzenia.

Konstantynopol d. 7. lutego. Porta oświadczyła ambasadorowi włoskiemu, br. Blancowi, że nowe szkoły włoskie w Turcji muszą podlegać ustawom państwowym. (Chodzi głównie o szkoły włoskie w Albanii, którą Włochy zagarnąć pragną, ale są też w Salonice; p. r.) U emisarjuszów (jakich?) zabrano listy, kompromitujące br. Blanca. Jak słychać, gromadzą się na granicach Rumelii bandy powstańcze, mające wkroczyć do Macedonii.

Ateny d. 7. lutego. Król grecki, wracając z Petersburga ze ślubu córki swojej Aleksandry, odwiedzi po drodze sułtana.

Nowy Jork d. 6. lutego. Strejk służby tramwajowej skończony, wszyscy wrócili do pracy pod dawnemi warunkami.

Wiedeń dnia 7. lutego 2 god. 10 min. popołudniu. **Akcje kredytowe** 311·25. Akcje alpejskie Tow. górniczego 56·30. Akcje węgierskie Banku kredytowego 312·35. Akcje Banku anglo-austrjackiego 126.70. Akcje Unionbanku 220·—. Akcje kolei Karola Ludwika 208·25. Akcje kolei Północnej 249·75. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 101·—. Akcje kolei Alföldzkiej —·—. Akcje kolei Państwowej 253·75. Akcje kolei Lw.-Czern. 224·75. Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 178·25 Losy komunalne wiedeńskie 143·25. Akcje Tow. tureckiego 111·75 Galic. oblig. indemniz. 105.—. Akcje kolei półn.-ono-zachod. (lit. B. Elbethal) 200·70. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 225·75 Akcje Bankvereinu 106·80. Rosyjski rubel papierowy 127.75. Losy prem. węg. —.—.

4²/₁₀% Renta wspólna —·—. 5% renta austr. papier. —.—. 4% renta austr. złota —·—. 4% renta węg. złota 101·10. 5% renta węg. papierowa 94·05. Napoleondory —.—. Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 7. lutego. (Z Izby handlowej.)

I. Akcje za sztukę.

	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Ludw. 200 zł. m. k.	206·25	209·50
Kolej Lwow.-Czer.-Jasska po 200 zł. w. a.	222·75	226·—
Banku hipotecznego gal. po 200 zł. w. a.	286·50	290·50
Banku kredyt. galicyjskiego po 200 zł. w. a.	—·—	216·—

II. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku hipotecznego galicyjskiego 6%	—·—	—·—
„ „ 5%	100·—	101.—
„ „ gal. 5% wyl. 10% p.	103·15	104·15
Banku krajowego 4¹/₂% los. w 51 l.	96·—	97·—
Towarzystwa kred. galic. ziem. 5%	100·50	101·50
„ kredyt. gal. ziem. 4%	96·—	97.—
„ kred. gal. ziem. 5% los. w 37 l.	100·50	101·50
„ kred. g. ziem. 4% los. w 41¹/₂ l.	93·—	94·—
„ kredytowego gal. ziem. 4¹/₂% los. w 52 l.	97.50	98·50
„ kred. gal. ziem. 4% los. w 56 l.	92·25	93·25

III. Listy dłużne na 100 zł.

	płacą	żądają
Gal. Z. kred. włośc. w likw. (d. 6 pr.) 3%	—·—	57·50
Gal. Z. kred. włośc. (d. 5%) 2¹/₂%	—·—	48·—
Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los. w 15 lat	—·—	—.—

IV. Obligi za 100 zł.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galicyj. 5% m. k.	104·25	105·25
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	100·—	101·—
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	103·25	105·—
Pożyczka krajowa 1883 4¹/₂%	94·60	95·60

V. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	22·50	24·50
Losy miasta Stanisławowa	33·—	35·—

VI. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·63	5·73
Dukat cesarski	5·65	5·75
Napoleondor	9·53	9·63
Półimperjał rosyjski	9·86	9·96
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
Rubel rosyjski papierowy	1·27	1·29
100 marek niemieckich	58·85	59·85
Srebro za 100 złr.	—·—	—·—
Kupony w srebrze	—·—	—·—

Przyjechali do Lwowa

dnia 7. lutego 1888:

Hotel Żorża. E. Oczosalski z Ostrowa. L. Patz, A. Singer i K. Lutzker z Wiednia. L. Blumenthal z Berlina Wł. Górski z Rożwieniec. M. hr. Komorowski z Glinny. Dr. St. Stefanowicz i dr. A. Strzelnicki z Czerniowiec.

Hotel Angielski. J. ks. Sapieha z Biłki szlacheckiej. T. Głoskowski z Machnówki. J. Łoszniów z Tarnopola. B. Wierzchleiski z Kabarowiec. A. Krajewski z Dubia.

Hotel Kuhna S. Możynowski z Uholowa. K. Moskwiński z Brzozdowic. F. Dusil z Wereszyc. Ks. P. Gulaj z Sławnej. J. Leise z Zameczka. Ks. J. Łysiak z Tuczap. A. Teodorowicz z Pacykowa. W. Grocholski z Wołczyszczowic. W. Lam z Bełza.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Juliusz Starkel. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A).